

Krzysztof Romanowski

MYSZYNGOWIE



Część I - Preludium

Powieść nawiązuje do postaci i zdarzeń historycznych.

Myszyniec Stary grudzień 2015

Główni bohaterowie (alfabetycznie):

Alina Lis – galindzka dziewczyna należąca do grupy kurpiowskich Nid – rusałek –
– pomocnic Kurko.

Bolko – mieszkaniec osady Wejdo, potomek króla Weydewuto.

Ewa z Dębów – słowianka z plemienia Polan zamieszkująca w miejscowości Dęby, leżącej pomiędzy osadą Wejdo a miejscowością Soqua. Ewa należała do grupy kurpiowskich Nid – rusałek – pomocnic Kurko.

Gnosa – nauczyciel, kurp prowadzący naukę czytania, pisanie i rachunków.

Irena – żona Bolesława Weydewuto. Mieszkanka Wejda.

Igor – wódz kurpiowskich myśliwych i kupiec, mieszkaniec Soqua.

Jan z Kolna – Jan Skolnus, Johanes de Colno, syn Mikołaja z Kolna i narzeczoną Tereski.

Kazimierz Jagiellończyk - Król Polski, wielki książę litewski i dziedziczny pan Rusi.

Kisiel – kupiec kurpiowski.

Knechci – najemnicy krzyżaccy uzbrojeni w kolczugę, gizarmę i kord (miecz).

Linka – mieszkaniec Soqua, potomek Linki, wodza Pogezan.

Mikołaj z Kolna – kurpiowski kupiec i bartnik, mieszkaniec Kolna.

Pac – kupiec kurpiowski.

Piotr z Rytra – rycerz w służbie Kazimierza Jagiellończyka.

Starosta Dzik – przewodniczący kurpiowskiej rady myśliwych i bartników.

Tereska – galindzka dziewczyna wyznaczona do roli Kurko, odpowiedzialnej za organizację zbiorów, żniw i miodobrania.

Wlach – kurpiowski myśliwy i bartnik, mieszkaniec osady Wach.

Kurpie, północno – wschodnia Polska, lipiec 1453 roku

Trzech jeźdźców zatrzymało się na niewielkim wzniesieniu wśród niewysokich powykrzywianych przez wiatr sosen.

- Janku, to już niedaleko, za godzinę będziemy w Soqua.
- Tato, przecież wiem.
- Wiesz gdzie jesteś?
- Przecież tam widać drogę do Soqua.
- Mamy dobry czas. Zapowiada się ładna pogoda na święto i wiec.
- Nie mogę się doczekać. Szkoda, że teraz nie będzie zawodów.
- Miodobranie jest pod koniec sierpnia. Jeszcze musisz poczekać.
- Pas otrzymam od samego Starosty Bartnego – powiedział z dumą Jan.
- Tak, tę chwilę pamięta się do końca życia. Wspaniałe przeżycie – wtrąciła jadąca koło Jana dziewczyna.
- Jedźmy – powiedział najstarszy mężczyzna.
- Widzicie, tam!?! – wskazała przed siebie dziewczyna.
- Co to jest?
- Konie, dużo koni. Pędzą galopem.
- Dziwne. Rzeczywiście. Zsiadamy z koni – niemal rozkazującym tonem zakomunikowała dziewczyna.
- Podać Ci kuszę, tato? – spytał Jan stojąc już na ziemi.
- Tak. Pospiesz się.

Ojciec przywiązywał konie do drzewa. Młody chłopak zapinał skórzany pas z siekierką patrząc jednocześnie w stronę drogi.

- Widzę czterech.
- Spokojnie, Janku. Spokojnie. Galopem o tej porze. Dziwne.
- Nie znam. Raczej nie od nas. Nie poznaję.

Zza czterech jeźdźców wyłonił się w oddali następni. Pierwsza grupa dotarła pod las. Pierwszy jeździec zatrzymał gwałtownie konia. Za nim następny. Ojciec, syn oraz dziewczyna stojąc wśród drzew na niewielkim wzniesieniu obserwowali gwałtowną wymianę zdań pomiędzy ludźmi, którzy nadjechali pod las jako pierwsi.

- W las Panie, w las.
- Nie, zostaję.
- Na miłość Boską, w las, Panie. My pojedziemy traktem, zmylimy ich.
- Nie. Będziemy wszyscy razem.
- Niech to szlag. Wy dwaj zatrzymajcie ich na chwilę. Panie, ze mną w las.

Ruszyli pod górkę. Do pozostałych dwóch zbliżali się jeźdźcy z połyskującymi w słońcu mieczami.

- Janku, celuj w tamtych.
- To chyba knechci, tato.
- Czekaj. Czekaj.
- Ci dwaj jadą po prawej.
- Dobrze. Czekaj. Nie zajmuj się ściganymi. Celuj w knechtów.
- Już?!
- Tylko wysoko. Są daleko.

Grupa pościgowa zbliżała się szybko. Dwóch pozostałych pod lasem na drodze jeźdźców postanowiło uciekać drogą, ale było już za późno. Wywiązała się walka. Powietrze przeszyły strzały z kuszy i łuków kurpiowskich myśliwych. Później następne. Na drodze panował chaos. Strzały okazały się celne. Dwaj pozostali na drodze pod lasem rycerze walczyli pieszo. Wycofywali się w kierunku lasu.

- Za mną, Panie. To tutejsi myśliwi.

Dwóch rycerzy, którzy wcześniej skręcili z drogi w las, dotarło do pozycji Mikołaja i Jana z Kolna.

- Macie strzały. Strzelajcie – krzyknął Jan.
- Mamy. Już. Dobrze – odpowiadał rycerz.

Atakujący znaleźli się pod ostrzałem. Byli zaskoczeni i zdezorientowani. Jeden z knechtów krzychał:

- Zawracać. Zawracać. Wracamy. Wycofujemy się.

Ostatnie strzały przeszyły powietrze. Napastnicy oddalali się.

- Kim jesteście? Co tu robicie? - zapytał najstarszy mężczyzna.
 - Piotr z Rytra, jestem rycerzem w służbie polskiego króla. Byliśmy w drodze do Knyszyna gdy zaatakowali nas krzyżacy knechci. Komu zawdzięczamy ratunek?
- Drugi rycerz nie odpowiedział na pytanie.

- Mikołaj i Jan z Kolna, a ... – Mikołaj wskazał na dziewczynę - to przedstawiciel kurpiowskiej rady. Jedziemy na wiec do Soqua.
 - Soqua – osada myśliwych, czyli tam, gdzie zamieszkują Myszyngowie.
 - Myszyngowie, choć nie tylko, więcej tam Galindów, Pogezan i Polan. Tak jak i tu.
 - Co z nimi? Wrócą?
 - Raczej nie odważą się wracać bez wsparcia – powiedziała dziewczyna.
 - Tak. I będą omijać Soqua. Nie wrócą przed zmierzchem. Nadal są groźni. My też musimy uważać – dodał Mikołaj.
 - Co zamierzacie? – zapytał Piotr z Rytra.
 - Nieopodal jest osada Wejdo. Mam tam znajomego. Zajedźmy do niego. Uspokoimy sytuację i co najważniejsze, będziemy mieli pomoc. To dzielni ludzie.
 - Zgoda, a wiec w Soqua?
 - Zdążymy. Z Wejda też pewnie będą jechać. Chodźcie, zobaczmy co z tamtymi dwoma bohaterami – powiedział Mikołaj z Kolna.
- Na drodze leżał martwy koń, który swoim ciałem przydusił knechta. Jeden z pozostałych na drodze rycerzy opatrywał drugiego, który nie dawał znaku życia. Wysoki, szczupły rycerz, który od sprzeczki pod lasem się nie odzywał, podszedł do leżącego knechta.
- Kto was nasłał?
 - Pomóż.
 - Wielki Mistrz? - rycerz ponowił pytanie.
 - Nie. Pomocy.
 - Kto?! - dopytywał rycerz, nachylając się nad knechtem. Długie, niezbyt gęste, lekko kręcone włosy rycerza zasłaniały mu w tej pozie wysokie czoło.
 - Wetzhausen, ale ja ... – ostatnim tchnieniem odpowiedział napastnik.
- Rycerz i Piotr z Rytra popatrzyli na siebie porozumiewawczo.
- Wszyscy razem dotarli do osady Wejdo. Osadę tworzyło kilka domostw. Mijali kolejne zabudowania. Mikołaj z Janem, którzy jechali przodem, zatrzymali się koło dużego drewnianego domu. Na dachu domu był widoczny łopian i bylica. Nad drzwiami dekorację stanowiły gałązki jałowca przyozdobione wstążkami. Przed dom wyszła kobieta zdziwiona widokiem przybyszów. Była to kobieta postawna, sprawiająca zdrowe wrażenie. Ubiór jej stanowiła czysta biała halka.
- Witaj, Irenko.

Kobieta nie odpowiadała, ale śmiała się zalotnie.

- Dawno Was nie było.

Odpowiedziała z przekorą w głosie.

- Kto jest z wami?

- A właśnie, Bolko jest w domu? – odpowiedział pytaniem na pytanie Mikołaj z Kolna.

Z domu energicznym krokiem wyszedł siwowłosy mężczyzna.

- Mikołaju, mój drogi, zsiadajcie, zapraszam do środka. Iruś, zawołaj Sławka i Andrzeja.

- Mamy gości. Napadli ich krzyżacy knechci – dodał Mikołaj wskazując na Piotra z Rytra i drugiego rycerza.

- Wchodźcie wszyscy. Zaraz będą moi chłopcy. Pogadamy.

Gospodarz, rozkładając szeroko swoje wielkie ramiona, zapraszał do środka. Konie zostawili na ogrodzonym podwórzu. Dwóch rannych oraz Jan i przedstawicielka kurpiowskiej rady usiedli na ławce stojącej w pogrótkach prowadzących do domu.

Mikołaj i Piotr z drugim rycerzem weszli do domu. Z obszernej sieni, w której stał szlaban i kredens, skierowali się w prawo do dużej izby.

W dużej izbie były trzy okna, przez które słońce wpadało do środka, rozświetlając kolorowe ściany. Meble stanowiło kilka ław, długi, duży stół i stojąca w kącie szafa.

- Siadajcie. Podam miodu. Doskonały – zapraszał gospodarz podnosząc palec prawej dłoni do góry i mrużąc przy tym lewe oko.

Gospodarz otworzył podwójne drzwi do kolejnego pomieszczenia, które stanowiło alkierz, i po chwili wrócił z dzbanem. Miedziane kielichy stały już na stole odwrócone stopkami do góry. Gospodarz postawił kielichy, nalał miodu i podawał gościom.

- Pobili was. To niesłychane. Dawno zakonni nas nie odwiedzali.

- Właśnie, Bolko, posłuchaj - chcę się zorientować, co ma znaczyć, że oddział zakonnych biega po naszej puszczy i gania polskich rycerzy. I jedni i drudzy bez naszej zgody. Według mnie mamy mały dramat.

- Moim zdaniem najbezpieczniej teraz jest w Soqua. Mogę posłać syna – o! Sławka znasz przecież, do strażnicy w Rozogach po Igora.

- Jest tam? – zdziwił się Mikołaj.

- Moi chłopcy widzieli go na kupalnocce nie dalej jak dwa tygodnie temu. Mówił im, że teraz jest u naszych Galindów za Rozogami.

- Poślij Sławka. Niech powie, że będziemy w Soqua. Niech mu powie, że jestem z Jankiem

i Tereską oraz że mam ze sobą czterech Polaków.

- My musimy dostać się do Pułtusza. Nie mamy czasu.

Piotr z Rytra wyraźnie był zaskoczony zarządzeniami Mikołaja z Kolna.

- Gdyby nie ja, miałbyś teraz całą zimną wieczność. Postanowiłem. Jedziemy do Myszyngów.

- Jadę z wami – dodał zadowolony Bolko.

- No to się zbierajmy!

Mikołaj, chcąc złagodzić ton swej wypowiedzi, uśmiechnął się nieznacznie do Piotra z Rytra i wskazując na Bolka zaczął tłumaczyć:

- Bolko to potomek starego rodu Weydewuto. Słynęli z hodowli wspaniałych koni. Gdy zobaczycie ogiera, którego ma w hodowli, zrozumiecie o czym mówię. Prawdziwy Lux.

- Lux?

- Lux, to po naszymu idealny wierzchowiec, godny króla. Każę go zaraz osiodłać.

Zobaczycie – dodał Bolko.

Piotr z Rytra spojrzał na swego towarzysza, który patrząc na niego porozumiewawczo, przyłożył palec co ust.

Soqua, Kolno i Rozogi na mapie G. Mercatora, wydanej w latach 1585 – 1595.



Źródło: Gerhard Mercator.

Soqua – miejsce kurpiowskich wieców

Wokół zwalonego starego pnia dębu, na rozległej polanie, wśród dębów siedziała spora grupa głośno rozprawiających osób. Wśród zgromadzonych był Piotr z Rytra, jego towarzysz oraz Mikołaj, Bolko i Jan. W stronę zgromadzenia zmierzał wysoki mężczyzna mający może ze trzydzieści cztery lata. Ubrany był w jedwabną białą koszulę z małym stojącym kołnierzem i oliwkowe, lniane spodnie wpuszczone na dole w skórzane wysokie buty. Na rozpiętej koszuli widać było srebrny łańcuch z trójzębem i podwójnym złamanym krzyżem. Obok mężczyzny szedł pies wyglądający na udomowionego wilka.

- Witaj, Wodzu – odezwali się na widok mężczyzny zgromadzeni na polanie.

Przybysz podał rękę Mikołajowi, uściskał Jana i poklepał Bolka, podając mu przy tym rękę. Odwrócił się do pozostałych.

- Witajcie.

Patrząc w stronę uśmiechniętego starszego mężczyzny z siwą brodą, powiedział:

- Witaj, Starosto Bartny.

Następnie mężczyzna witany jako Wódz uściśną rękę Starosty i witał się z pozostałymi.

Patrząc na Mikołaja mężczyzna powiedział:

- Więc jestem.

- Igor, to są Polacy, którzy zostali napadnięci przez zakonnych knechtów.

Mikołaj wskazał na Piotra i jego towarzysza.

- Chcą się dostać do Księcia Mazowieckiego. Myślisz, że możemy?

Igor przeszył wzrokiem gości. Niebieskie oczy mężczyzny wyrażały zdziwienie. Opuścił wzrok i kręcąc nieznacznie głową zaczął się uśmiechać. Przeszedł krok do przodu. Wyprostował się i rozkładając ręce rzekł do przybysza stojącego obok Piotra z Rytra:

- Kazimierz, król Polski, wielki książę litewski i dziedziczny pan Rusi, prosi o pomoc. Czyż mogę odmówić?!

- Będziemy zobowiązani - odpowiedział nieco przewlekłe król Kazimierz Jagiellończyk.

- Gościłem ostatnio w Malborku, Pieszku, Szczytnie i Rozogach i chyba wiem, co braciom zakonnym chodzi po głowie. Postanowili być myśliwymi, ale teraz będą mieli rolę zwierzyny łownej.

Zebrani przyglądali się Kazimierzowi, synowi samego Władysława Jagiełły. Przez dłuższą

chwilę zapadła cisza, którą przerwał Starosta Bartny.

- Witamy w naszej puszczy, królu. Będziemy Ci służyć wszelką pomocą.

Igor przestąpił krok i wskazując na Starostę zaczął mówić:

- Wszyscy posłuchamy Starosty Dzika i pomożemy naszemu Panu, tak nam dopomóż Bóg. Zgraja, która napadła króla, musi odpowiedzieć za zuchwałą napaść na majestat władcy. Schwytały ich. Drogi powrotu mają tylko dwie. Popłyną Pisą albo będą wracać borem do strażnicy w Rozogach. Wiem, że są oczekiwani właśnie w Rozogach. Starosta Dzik pośle posłańca do Włacha, niech przygotuje napastnikom kwatery. Mikołaj weźmie ludzi z Krusko, wróci do Kolna i zabezpieczy łodzie. Nikt Pisą do zakonnych nie może przepłynąć. My zabawimy się w myśliwych.

Wskazując na niewysokiego krępego blondyna mówił dalej:

- Linka, roześlij naszych zwiadowców do Dudów i Łysych. Musimy się dowiedzieć, gdzie jest nasza zguba.

Zwracając się do króla:

- Zapraszamy na biesiadę, a jutro na zjazd tutejszych bartników, bo każdy tu bartnik, myśliwy i pan swego losu. Starosta Dzik zaznajomi Waszą Wysokość z tutejszymi sprawami.

Kazimierz Jagiellończyk uniósł prawą rękę i wskazując na zebranych powiedział:

- Zabezpieczcie nam przejazd do Pułtusza, za biesiadę dziękujemy, spieszno nam.

Igor pewny swego rozłożył ręce i śmiejąc się powiedział:

- U nas takie zwyczaje, że do biesiady ani Starosta ani ja się nie wtrącamy. My też jesteśmy gośćmi naszych Rusalek. My im nie odmówimy, to sprawa religijna. Przez dwa dni nie ruszymy do Pułtusza. Wasza wola, Najjaśniejszy Panie.

Zanim Kazimierz Jagiellończyk zdążył odpowiedzieć, Igor zwrócił się do Starosty i powiedział:

- Starosto, zaprowadź króla do Tereski, niech ją król przekona, że zabierze jej najlepszych widzów.

Starosta wskazał ręką na dużą zadaszoną budowlę stojącą nad rozlewiskiem.

- Zapraszamy, poprowadzę – powiedział, zwracając się do Kazimierza Jagiellończyka.

Król ściskając ręce w pięści energicznie szedł koło Starosty, za nimi podążał Piotr z Rytra.

Na polanie pozostał Igor wraz z resztą zebranych.

- Potrzebujemy króla, żeby na jutrzejszym wiecu wydał wyrok na knechtów zakonnych.

Uwięzimy ich u Włacha. Wszystko tam jest jeszcze w dobrym stanie. Przewieziemy ich później do Krusko. Zorganizuję łodzie. Kto będzie chciał, popłynie ze mną. Więźniów oddamy za okup. Od dawna chciałem dotrzeć do Miklagardu, to jest okazja. Wiecie, co opowiadają hufnale o perskiej stali i naszym powrocie do Pogezanii, do Truso. Na taką wyprawę trzeba mieć dużo denarów albo - no właśnie - więźniów, których można oddać za okup. Możemy ich mieć. Bracia, to jest okazja. Ruszemy na południe, odnajdziemy nasz Crux i pokonamy wrogów z północy.

- Jak ich złapiemy.

- Dowodzi nimi Ulryk, tęgi chłop. Skoszę go, reszta się podda. Są na obcym terenie. Już i tak mają niezłego stracha.

- Jak się dowiedzą w Malborku, nie będą zadowoleni i mogą przestać z nami handlować.

- Od dawna jest nieciekawie. Czekałem na taką okazję, aby się od nich uwolnić. Napadli chcący czy niechcący na polskiego króla, władcę Litwy, to może być początek ich końca.

Do zebranych wrócił Linka.

- Ewa z Dębów widziała zbrojnych knechtów, są piętnaście kilometrów od nas. Idą na Warmiak, czyli wieczorem będą w Rozogach.

- Zbieramy się. Nie ma czasu. Przetniemy im drogę. Musimy zdążyć przed nimi do Dąbrów.

- Co z królem?

- A tam, daj spokój, o tym, co będzie później, pomyślimy później. Ruszamy. Po drodze zbierzemy resztę naszych – odpowiedział Igor.

Amfiteatr

W dużym, zadaszonym amfiteatrze odbywała się próba. Wysoka, smukła dziewczyna, widząc Starostę, zwróciła się do dziewcząt na scenie:

- Przerwa.

Następnie postąpiła w stronę przybyszów.

- Przepraszam, Starosto. Właśnie zaczęłyśmy. Jeszcze nie jestem przebrana.

Dziewczyna miała czarne, skórzane spodnie z rudymi lampasami, zszyte rzemieniami po bokach, pas, do którego była przytwierdzona siekierka oraz białą przewiewną bluzkę z kurpiowskiego płótna. Na nogach miała kurpe z łyka lipowego.

- Teresko, to polski król.

Powiedział Starosta.

- Doprawdy, co za dzień – odpowiedziała dziewczyna, przegarniając długie, ciemne włosy. Szare, błyszczące oczy dziewczyny z zaciekawieniem patrzyły na króla.

Król patrząc na scenę i na dziewczynę powiedział:

- Już się spotkaliśmy. Właśnie. Co będziecie grać?

- Historię wyprawy na Konstantynopol i chrzest Dira.

- Dira?

- Nawróconego ruskiego księcia, na którego grobie obecnie znajduje się cerkiew św. Ireny.

- Kiedy przedstawienie?

- Dzisiaj wieczorem. Zapraszam.

- Panie - wtrącił się Piotr z Rytra – musimy...

- Tak!

Król patrzył na dziewczynę.

- Tak, Piotrze! Tak, to znaczy, zostajemy.

- Panie, ale...

- Zostaniemy do jutra. Powiedz temu Mikołajowi z Kolna, niech pchnie posłańca do Knyszyna, że nie przyjedziemy, niech nie czekają z polowaniem. I niech powie, że wracamy do Krakowa. Zajmij się naszymi rannymi. Martwię się o Dominika.

- Organizujesz Pani, to przedstawienie? – król zwrócił się z pytaniem do Tereski.

- Tak. Starosta bartny, to znaczy, no tak.

Kazimierz Jagiellończyk i młoda kurpianka zaczęli się uśmiechać.

- Przyjdiesz, Panie, na występy, prawda?

- Z przyjemnością.

Kazimierz Jagiellończyk wychodził z amfiteatru z przeświadczeniem, że właśnie znalazł coś cennego. Jestem w dobrym miejscu i czasie, mam szczęście – pomyślał.

Jaka ona jest podobna ... – skojarzenia przerwał królowi Piotr z Rytra.

- Panie, może powinniśmy chociaż zawiadomić królową matkę, gdzie się znajdujemy.

- Tak, masz rację. Napisz list, który damy posłańcowi.

Na polanie pozostał Jan z Kolna i kilku innych kurpiów. Król, gdy zobaczył Jana, uśmiechnął się. Patrząc na Jana miał wrażenie, że jest to mądry chłopak o przyjaznym usposobieniu.

- Gdzie ojciec?
- Musiał wracać do Kolna.
- A reszta?
- Wiadomo gdzie są ludzie, którzy was napadli. Pojechali ich złapać. Wieczorem powinni być tu z powrotem.
- Co zrobić!?
- Złapać – odpowiedział zdziwiony Jan.
- Przecież to płatni mordercy. Było ich ze trzydziestu.
- Zaatakowało was najwyżej piętnastu.
- Tak, ale to była tylko część pościgu. Przecież to będzie masakra – dodał król.

Kapliczka

Grupa jeźdźców zbliżała się do zagajnika porośniętego lipami. Wśród drzew stała niewielka drewniana kapliczka i wysoki na co najmniej pięć metrów, bogato zdobiony krzyż, podobny do ariańskiego. W dolnej części krzyż miał dodatkową belkę skierowaną w prawo, na której poustawiane były kwiaty.

Przed kapliczką wśród lip siedziała na ławce starsza kobieta.

- Niech będzie pochwalony, Michałko.
- Na wieki wieków – odpowiedziała kobieta.
- A gdzie Golonka? – zapytał Igor.
- Zaraz przyjdzie na południe, na Anioł Pański.

Igor zsiadł z konia i ruszył w stronę kapliczki. Otworzył podwójne drzwi. Przeszedł próg i uklęknął wyciągając ręce do przodu oparł je o blat. Zapierając się nogami parł do przodu. Blat zaskrzypiał i przesunął się w górę i na bok. Trzymając prawą ręką blat, lewą wydobył ze środka długi, metrowy miecz. Odwracając się puścił blat i w dwa skoki dosiadł konia. Skręcając koniem w lewo, rzucił:

- Linka, zbierz kogo się da, poślij kogoś za górę. Ja jadę przez bagna do Dąbrów, tam się spotkamy.
- Ciężki? - zapytał Linka.
- Jest doskonały. Scytyjska stal – odparł Igor.

Igor wyciągnął miecz z pochwy i patrząc na niego powiedział:

- Ostatni miecz Myszyngów ULFBERHT, dzieło tutejszych hufnali, przyniesie nam szczęście albo przepadnie wraz z nami.

Potyczka

Słońce chyliło się ku zachodowi. Natura spokojnie przygotowywała się na nadchodzący wieczór. Konie ze spuszczoneymi łbami stały pomiędzy drzewami. Jeźdźcy czekali na przybyszów i na resztę swoich kompanów.

- Nie widać Linki? - Igor zapytał Bolka.

- Nie, nie widać.

- Jadą – powiedział Bolko widząc w oddali nadjeżdżających mężczyzn.

Do oczekujących dołączyło trzech nowych wojowników.

- Janku!

- Igor, knechtów będzie może nawet ponad trzydziestu.

- To, to dobrze, że jesteście – odparł Igor.

Do oczekującej grupy podbiegł zwiadowca.

- Już są, to cały regularny oddział. Jadą w szyku.

- Słuchajcie, macie ich ranić, a nie zabijać. Podpalcie pochodnie i zatknijcie na włóczniach, które wbijecie w ziemię. Każdy wypuści w ich kierunku po dwie strzały. Pierwszą bardzo wysoko. Drugą szybko i płasko. Później wszyscy na koń i za mną. Jan z królem zostają. Będą jeździć tam i z powrotem, tak aby wyglądało, że jest tu mnóstwo ludzi.

- Proszę, Panie – Igor podał królowi miecz – może się przyda, ja i tak lepiej macham toporem.

- ULFBERHT – król był co najmniej zaskoczony – ale jak to, skąd go macie?

- To magiczny miecz Myszyngów - ULFBERHT. Wierzimy, że przynosi szczęście. Ten miecz Cię ochroni, Panie. Przynajmniej tak mówi nasza legenda – dodał już szeptem Igor. Następnie wszyscy przystąpili do wykonania ostatnich rozkazów. Igor z kilkoma ludźmi zjechał w dół do przemieszczającego się oddziału knechtów.

- Napadliście polskiego króla. Musicie się poddać – Igor zwrócił się do dowodzącego.

- Co ty tu robisz?

- Porozmawiajmy! - odpowiedział Igor.

Dowódca wyjechał przed oddział i skierował konia w kierunku pozycji zajmowanych przez króla Kazimierza Jagiellończyka i Jana z Kolna. Igor również skierował się w to samo miejsce.

- Co to wszystko ma znaczyć? Co ty tu robisz Igor?
- Ulryk, napadłeś na polskiego króla, co to dopiero ma znaczyć! Napadliście go na naszej ziemi, na oczach wielu mieszkańców. Zbyt wielu o tym wie.
- Przestań. To nie tak miało być.
- Weź dziesięciu knechtów i odjeżdżaj. Pozostałym powiedz, że idą pod moją komendę.
- Jak ja to powiem braciom zakonnym?
- Powiesz, że polski król okazał się Hektorem.
- Wetzhausen będzie wściekły.
- Martin Truchsess von Wetzhausen? - dopytywał z niedowierzaniem Igor.
- No – przeciągle zamruczał Ulryk spuszczać głowę.
- Ciekawe, czy Wielki Mistrz o tym wie?!

Tymczasem z oddziału knechtów wyjechało dwóch jeźdźców, którzy skierowali się w stronę pozostałych na wzniesieniu Kazimierza Jagiellończyka i Jana z Kolna. Igor obejrzał się i mógł już tylko bezsilnie obserwować bieg wypadków. Do knechtów z lasku wyjechał jeździec z mieczem w rękę. Rumak i jeździec pędzili. Odgłos stali rozlał się po polanie. Król nawrócił konia do drugiego knechta. Obaj knechci w popłochu zawrócili w kierunku oddziału, ale tylko jeden z nich dotarł do celu. Dziesięć kroków przed pozycją zajmowaną przez oddział knecht spadł z konia.

- Zabieraj paru zaufanych i odjeżdżaj – powiedział do dowódcy oddziału Igor.
- Zgoda. Niech będzie.

Ulryk wrócił do oddziału. Zakomunikował, że wszyscy przechodzą pod komendę Igora. Od oddziału oderwało się dziesięciu jeźdźców i na czele z Ulrykiem oddalali się w stronę strażnicy w Rozogach. Pozostałych dwudziestu żołnierzy stało w osłupieniu.

- Za mną! – wrzasnął Igor.

Tymczasem na miejsce potyczki dotarł Linka, który widząc oddalających się dziesięciu jeźdźców uznał ich za uciekinierów i postanowił ich ścigać. Igor widząc całe zajście podjechał do Jana z Kolna.

- Co oni wyprawiają?
- Przecież wiesz, że Linka im nie przepuści – odpowiedział Jan wzruszając ramionami.

- Kto jeszcze? – dopytywał wzdychając Igor.
- Wilga, Lis, Charam, Eyds, Grzybek, Hufnal i Warych.
- Zostańcie tutaj.

Igor pognął w kierunku uciekających i oddziału Linki, który w międzyczasie dogonił i zatrzymał knechtów na czele z Ulrykiem. Gdy Igor dotarł na miejsce, dowódca uciekinierów leżał już na ziemi.

- Igor, obiecałeś – wycedził dowódca knechtów.
- Wiem, Ulryk wiem, ale stało się, zresztą najważniejsze są dobre intencje – Igor wzruszył ramionami rozglądając się wokół.

Biały koń Linki był zaplamiony krwią. Sam Linka stał poprawiając pas i mocując siekiere w skórzaną pochwie.

- Zaprowadzę ich do Wlacha – zaproponował Linka, przegarniając palcami proste, zaczesywane na bok, jasne włosy.
- Zwiążcie ich i odstawcie do Soqua na plac. Zakuć ich w kuny. Jutro po wiecu zaprowadzisz ich do Wlacha.

Biesiada

Zapadała noc, przed amfiteatrem zgromadzili się mieszkańcy puszczy przybyli na wiec. Po bokach sceny amfiteatru rozstawione były ligawki, długie drewniane trąby, którymi grano teraz na rozpoczęcie przedstawienia. Odgłos ligawki miał tu również znaczenie symboliczne – mieszkańcy puszczy wierzyli, że trąby pozwalają odnaleźć się zabłąkanym oraz duchom przodków.

Sporą część zebranych stanowiły kobiety. Zebrani przed amfiteatrem ustawieni byli na niewielkim wzniesieniu w kilka półokrągłych rzędów. Za ostatnimi widzami, na samej górze płonęło kilka ognisk. Przy każdym ognisku stali mężczyźni z naczyniami pełnymi łatwopalnej żywicy oraz muzycy z bębnami.

Z budynku znajdującego się obok amfiteatru wybiegła niewysoka dziewczynka. Patrząc w ciemności pod nogi, biegła w kierunku płonących ognisk. Dobiegając do muzyków krzyknęła:

- Wychodzą, ognia!
- To Hanka, zaczynamy – mężczyźni stojący koło ognisk podawali między sobą

wiadomość przyniesioną przez dziewczynkę.

Muzycy uderzyli w skórzane bębny. Bili trzy razy szybko i trzy razy wolniej. Mężczyźni doglądający ognisk dosypywali do nich teraz żywicy i suchych sosnowych kolek. Ogień wystrzelił w górę, oświetlając zgromadzonych i amfiteatr.

Z mroku, w kierunku oświetlonego amfiteatru, zmierzała powoli i dostojnie kolumna osób, na czele której szła wysoka dziewczyna ubrana w białą długą suknię. Dziewczyna w białej sukni wchodziła po schodach na scenę. Za nią szły kolejne dziewczyny ubrane w różnokolorowe suknie. Bębny coraz mocniej i głośniejszy wybijały rytm. Dziewczyny wchodziły po kolei na scenę i zataczały na niej pełne koło, prezentując swoje stroje widzowi. Pierwsza biała dama jako dodatki do stroju prezentowała perły oraz drobne białe koraliki, które zakrywały jej również górną część twarzy. Była to Kurko. Kilka kroków za nią szła dziewczyna ubrana w czarną koronkową suknię z mnóstwem czarnych, zwisających i poruszających się w rytm kroków frędzelków. W ciemne włosy i ubiór wplecione miała złote nitki. Twarz zdobiła jej złota biżuteria i czarne koronki. Zgromadzeni widzowie wiedzieli, że czarna Pani to Nyks, uosobienie nocy. Za Kurko i Nyks szły kolejne dziewczyny, które prezentowały różnokolorowe stroje. Równie barwne co stroje, były fryzury kolejnych kobiet.

Po trzykrotnym obejściu sceny Kurko zatrzymała się przed widzami. Natomiast pozostałe dziewczyny opuściły scenę. Bębny zamilkły.

- Dobro, piękno i prawda, to trzy wartości, dla których dzisiaj oddamy nasze myśli, wolę i uczucia – rozpoczęła Kurko, stojąc na scenie Amfiteatru.

- Wielu prześcigało się w dzieleniu czy łączeniu rodzajów sztuki, ja wam proponuję dzisiaj naszą puszczańską galindzką biesiadę.

Zebrani przed amfiteatrem pokłonili się w stronę sceny, na której stała Kurko.

- Starosto, czy to nie jest ... – król nie dokończył wskazując na scenę.

- Tak, to Tereska, którą już poznałeś, Panie, a te dziewczęta to Nidy – nimfy Galindi – odpowiedział niemalże szeptem starosta bartny.

Tereska występowała jako Kurko i pełniła rolę mistrza ceremonii. Ubrana była w długą białą suknię, na głowie miała czółenko, do którego przyczepione były kłosa zboża oraz pióra i kolorowe wstążki. Ręce Kurko ozdobione były złotymi bransoletami wysadzanych bursztynami różnej wielkości. Po wygłoszeniu powitania zebranych, Kurko zakryła usta i czubek nosa dodatkową złotą maską.

Kurko wyciągnęła ręce szeroko przed siebie i zamknęła oczy. Na scenę weszły jeszcze raz cztery dziewczyny w kolorowych sukniach z wiankami ze zbóż i ziół na głowie. Dziewczyny rozstawiły na scenie dymiące kadzidła, roztaczające jałowcową woń.

Następnie na scenę weszły Nidy niosące dzbany oraz gliniane kubki. Kurko wzięła do rąk dzban i zeszła ze sceny do pierwszego rzędu, w którym stał król, starosta bartny wraz z żoną, Piotr z Rytra, Igor, Jan z Kolna, Linka oraz inni przedstawiciele rodów puszczańskich. Bez słowa podała kubek królowi i nalała do pełna miodu z dzbana. Król wypił mały łyk. Stojący obok patrzyli w milczeniu. Kurko nie spuszczała wzroku z króla, który nie wytrzymał spojrzenia, rozejrzał się na boki i zrozumiał, że wszyscy oczekują wypicia do dna. Przechylił kubek, pijąc miód kurpiowski do końca. Kurko sięgnęła do dłoni króla po kubek i jeszcze raz nalała miodu pitnego. Tym razem nie czekała i przeszła do starosty bartnego powtarzając rytuał. Kurko podała miód wszystkim, którzy zajmowali miejsca w pierwszym rzędzie i wróciła na scenę, zasiadając na stojącym z boku sceny, bogato zdobionym krześle, wysłanym skórami. W pozostałych rzędach miód podawały zebrany pomocnicy Kurko. Dzbany pozostały wśród widowni. Dziewczyny powróciły na scenę zasiadając u stóp Kurko.

Rozpoczęło się przedstawienie o tym, jak ruscy książęta Dir i Askold wraz z Mysingami zorganizowali wyprawę wojenną na Konstantynopol. Dalej przedstawiano spotkanie Dira z biskupem Konstantynopola i chrzest księcia oraz jego powrót do Kijowa.

- Rodzimy się jako dzieci Boga. Żyjemy w świecie rządzonym wedle boskich praw i umieramy zdążając do Boga. Niech was błogosławi Trójca Przenajświętsza – kurp grający rolę księcia Dira tymi słowami zakończył przedstawienie.

Po przedstawieniu na scenę wszedł poeta kurpiowski i zaczął deklamować wiersze:

*Szliśmy po puszczy, podobni do człeka,
Co nim ślad znajdzie ścieżki obląkanej,
Rozumie ciągle, że go próżno czeka.*

*Zwrócę się w prawo i okiem przystanę
U podbieguna; gwiazd tam ujrzę czworo
Po pierwszych ludziach późniejszym nieznane.*

Niebiosa od nich — zda się — jasność biorą:

*O ty północny widnokręgu wdowi,
Któremu nigdy te światła nie gorą!...*

Potem wzrok zdejmę z niebieskich wezgłowi

*I patrze w stronę, kędy Niedźwiedzica
Zaszła, już memu niewidna wzrokowi.*

Samotny starzec tam stał; jego lica

*Dostojna były kraszone zasługa;
Cześć dlań poczułem jak syn dla rodzica.*

Brodę sędziwą miał i bardzo długa,

*Tej samej barwy co włosów pierścienie,
Która spływała w dół podwójna smuga.*

Owego czworga gwiazd święte promienie

W twarz blaskiem takiej biły mu urody,

Że jaśniał niby słoneczne zjawienie.

Kto wy jesteście, co ślepej skroś wody

Przed niepożytą uszliście męczarnią —

Rzekł, wiejąc pierzem swej czcigodnej brody. —

Kto wyprowadził was? Kto był latarnią?

Dante Alighieri, Boska Komedia, Czyściec, Pieśń I: 118-120, 22-43.

Dziewictwo jest pracowite czyste i wstrzemięźliwe

Macierzyństwo dziewicy jest owocem warg wolnych

Od gorzkości

Jak pszczoły zachowują dziewiczą nieskazitelność

Rozmnażając się nie cierpią

Natura – twór Boga

Jest mądra i piękna

Tak jak mawiał święty Ambroży

Podziwiamy mimozy

Złote nawłoci dziewice.

Po wysłuchaniu poezji zebrani przed amfiteatrem przeszli do zadaszonych budowli obok, w których stały ławy i stoły. Pomędzy dwoma zadaszonymi budynkami płonęły ogniska. Wysoko na niebie jaśniał księżyc. Zgromadzeni ludzie komentowali sztukę i poezję oraz rozprawiali o bieżących wydarzeniach.

Kurko, Nyks i Nidy rozpoczęły taniec wokół ognisk. Do tańców i śpiewów dołączali się pozostali zgromadzeni. Rusałki Kurko porwały Kazimierza Jagiellończyka i Piotra z Rytra do tańca. Po wykonaniu tańca Kurko opuściła biesiadników i udała się do budynku amfiteatru zdjąć rytualną maskę. Przed sceną Kurko dogonił król Kazimierz Jagiellończyk.

- Chciałbym pogratulować. Chciałbym prosić. Chciałbym. Czy ... To było cudowne – król nie ukrywał swojego zadowolenia.

Kurko sięgnęła po rękę króla Kazimierza Jagiellończyka i pociągnęła go za sobą. Przeszli obok amfiteatru i skręcili nad rozlewisko, gdzie kładką przeszli na małą wysepkę znajdującą się na środku rozlewiska.

- Co to za miejsce? - zapytał król.

- To ... - Tereska spuściła wzrok i następnie spojrzała na gościa podnosząc wysoko rzęsy – to miejsce, w którym wszystkich przenika tajemnicza energia, a dokładniej, to jest miejsce godowe królowych matek z trutniami. Jesteś, Panie, w świętym dla bartników miejscu. Nikt nie wie dlaczego właśnie to miejsce upodobały sobie pszczoły.

- Tu odbywają gody? - dopytywał z zainteresowaniem Kazimierz Jagiellończyk.

- Tak, w tym miejscu, a dokładniej nad nami, miejsce gromadzenia się trutni i królowych znajduje się około 10 metrów nad nami i ma średnicę również około 10 metrów. Jak twierdzą nasi bartnicy, w czasie słonecznego dnia truteń potrafi dokonać nawet 10 lotów godowych.

- Jesteś dla tych ludzi boginią?

- Potrafię być boginią! - powiedziała Tereska zdejmując maskę.

Kładką w stronę króla i Tereski szła rusałka z zapaloną pochodnią.

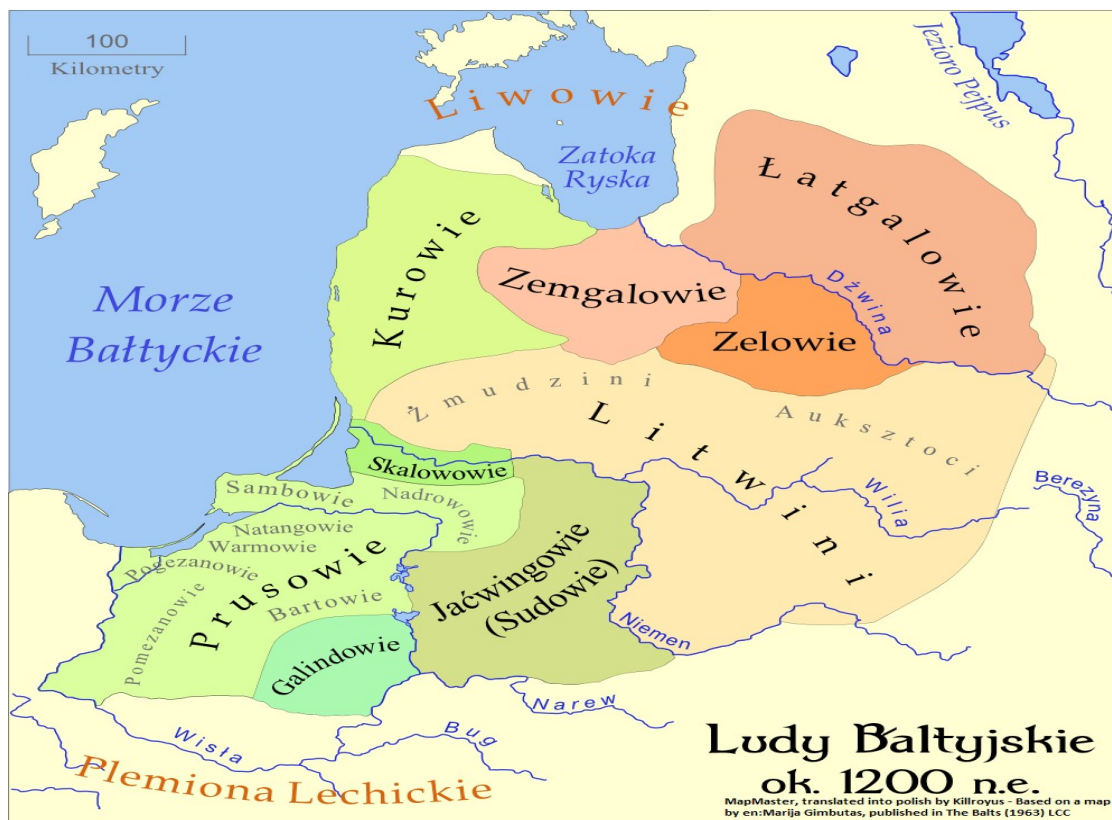
- Przyniosłam miód z sokiem, proszę – dziewczyna podała Teresce i królowi miód. Wszyscy razem usiedli na trawie.

Król podniósł kubek do ust.

- Wspaniały, nawet bez alkoholu.
- Moi przodkowie, Galindowie, setki lat temu razem z Gotami i Wandalami wybrali się na wyprawę na tereny Zachodniego Cesarstwa Rzymskiego. Wyprawa była udana, jednak część Galindów wróciła z powrotem na swoje ojczyste ziemie tutaj. Na południu Europy udoskonalili sztukę hodowli pszczoł, której wcześniej nauczyli się od Bartów. W czasach najazdów krzyżackich na Galindię moi pradziadkowie przesiedlili się tutaj i już tak zostało.
- A księżę Dir?
- Askold i Dir zgromadzili wielu Mysingów i zorganizowali wyprawę na Konstantynopol. Miasta nie zdobyli. Charakterystyczne dla Mysingów, do których należały różne grupy etniczne w tym również prusowie, słowianie, jaćwingowie i duńczycy były wyprawy o charakterze kupieckim, rabunkowym oraz osadniczym. Później członkowie ich rodów, po zatargu z księciem Olegiem, krewnym i następcą Ruryka, z Kijowa wyruszyli na północ i tak dotarli na Mazowsze. Część z nich osiedliła się właśnie w tych stronach. Tutejsi mieszkańcy nazywali ich Myszyngami. Dir nawrócił się na chrześcijaństwo, więc i ludzie zwani Polanami związani z rodami Askolda i Dira, przybywając tutaj byli już w istocie chrześcijanami.
- Więc dlatego Igor nosi trójząb i podwójny złamany krzyż. Jest Mysingiem?
- Tak. Mysingowie korzystali ze szlaku wiodącego rzeką Pisą do północnych jezior. Handlowali z portem w Truso, a u nas nad naszym jeziorem założyli osadę którą nazwali Krusko. To przodkowie Mikołaja i Jana z Kolna. Igor jest kurpiem, ale lubi takie ozdoby.
- Wspaniała historia. A ty, tak naprawdę wyglądasz jak księżniczka.
- Dawniej faktycznie tak tytułowano rody, które przybyły tu z Pogeżani, Galindii i Rusi. Teraz wszyscy tu jesteśmy puszczykami – myśliwymi, mieszkańcami borów. Sąsiedzi częściej nazywają nas kurpiami od naszych letnich butów - kurpe, które wykonujemy z łyka lipowego.
- A gdybym chciał tu zostać, być jednym z was i gdyby podobała mi się kobieta – król patrzył w szare oczy dziewczyny.
- Mężczyzna, któremu spodoba się dziewczyna musi porozmawiać z jej ojcem. Zgodnie z naszą tradycją chłopak kupuje od ojca dziewczyny konia, najlepiej białego. Na tym koniu para jedzie do ślubu.
- Mam konia.

Tereska uśmiechnęła się.

- To dobrze, ale i tak musiałbyś królu kupić konia od ojca wybranej dziewczyny.
- A co jeśli stać mnie na zakup wielu koni?
- Zadajesz wiele pytań, Panie, a kto zadaje wiele pytań, dostaje wiele odpowiedzi.
- Piękna suknia.
- Dziękuję.
- Wyglądasz jak Artemida, grecka bogini łowów.
- Tak i musisz wiedzieć królu, że według naszych legend, Kurko bywa okrutna i potrafi zamienić mężczyznę w byka.
- Potem może na niego poluje! Mój ojciec zakazał polowań na tury – uśmiechnął się król.
- Muszę wracać – powiedziała Kurko wstając.
- Chciałabyś zobaczyć Kraków?
- Widziałam Kraków. Ewa, pokaż królowi izbę do spania – Teresa zwróciła się do dziewczyny siedzącej obok. Będę na jutrzejszym wiecu – powiedziała zwracając się do króla.
- Sen daje człowiekowi nowe marzenia – powiedział król, patrząc na dziewczyny.
- Tak, a jutro, to nowe nadzieje, mój Panie – z uśmiechem dodała Kurko na odchodne.



Wiec

Do drewnianego podwyższenia na dużym placu w centrum Soqua przymocowane były kuny, które skazańcom zakładano na szyję i zamykano na kłódkę. W dniu zebrania starszyny kurpiowskiej w kunach zakuci byli dowódca knechtów Ulryk oraz pozostali napastnicy. Żelaznych obręczy nie wystarczyło dla wszystkich, dlatego pozostali stali skuci za ręce.

Na podwyższeniu zasiadł król oraz starosta bartny oraz dwóch kurpiów pełniących funkcję podsędków, czyli pomocników starosty bartnego w rozstrzyganiu sporów i sądzeniu. Za plecami siedzących na podwyższeniu stała drewniana konstrukcja zwieńczona wieżami, na których lśniły złote kopuły. Wokół drewnianej konstrukcji było wiele dużych kamieni, które razem tworzyły swego rodzaju ogrodzenie. Starosta bartny wstał i przemówił do zebranych na placu.

- Swoją obecnością zaszczyca nas król Kazimierz Jagiellończyk. Sprawy sporne do rozsądzenia odłożymy na wiec przed miodobraniami, czyli na koniec sierpnia. Dzisiaj zajmijmy się tylko osądzeniem bandytów, którzy na naszej ziemi napadli zdradziecko na króla. A i na początek, bo niestety od dwóch tygodni siedzi w kunach przyjezdny handlarz, który na kupalnocce obraził naszą dziewczynę. Nie możemy go dłużej trzymać, więc nim zajmijmy się dziś. Proszę, niech poszkodowana panna przedstawi nam zajście.

Na podwyższenie weszła dziewczyna, która opowiedziała zebranych o zachowaniu przyjezdnego handlarza, który skuty stał z drugiej strony podwyższenia.

Następnie starosta bartny zwrócił się do oskarżonego.

- Słuchamy usprawiedliwienia.

- Ja nie chciałem, nie pamiętam, za dużo wypilem.

- Wystarczy – przerwał starosta bartny - kara za zranienie kobiety jest u nas dwukrotnie wyższa niż kara za zranienie mężczyzny. Podsędkowie, jakie jest wasze zdanie?

- Wydalić z puszczy – odrzekli zgodnie.

- Wydaliśmy z puszczy, mienie przepada do skrzynki – starosta zwracając się do skazanego dodał – jeśli wrócisz, będzie z tobą bardzo źle. W puszczy każdy ma prawo szkodzić ci bez kary.

Starosta wskazał, aby rozkuć i przegonić skazanego.

- Teraz zapraszam Jana z Kolna, aby przedstawił nam przedwczorajszy napad na króla.

Jan z Kolna wszedł i stanął nieopodal starosty bartnego. Opowiadał o pościgu i uratowaniu króla.

- Wina tych tu knechtów i kondotierów za dokonanie rejzy jest bezsporna – podsumował starosta bartny. Naszym zdaniem – powiedział starosta spoglądając na podsędków – winni są napaści i powinni zostać skazani na wygnanie.

- Gdzie? – odezwał się król.

- Najjaśniejszy panie – głos zabrał stojący w pierwszym rzędzie zgromadzonych na placu Igor – możemy przetransportować ich poza granice twojego królestwa.

- Gdzie? - powtórnie zapytał król.

- Odtransportujemy ich na targ do Konstantynopola albo nawet do Bagdadu – odpowiedział Igor.

- Zgoda – odrzekł król.

Starosta bartny wstał i wydawał dyspozycje.

- Wlach, uwięzisz skazańców do czasu, aż Igor zorganizuje wyprawę. Zabierzcie ich.

Wysoki brunet o brązowych oczach i kręconych ciemnych włosach, do którego zwracał się starosta bartny, ujął za ramię potężnie zbudowanego Ulryka i pchnął go w kierunku marszu. Kondotier o mało nie upadł. Skazańcy ruszyli jeden za drugim w kierunku osady zamieszkałej przez ród Włocha.

Król wstał z ozdobnego krzesła, które zajmował i zwrócił się do zebranych:

- Dziękuję za ratunek. Poznałem kurpiowskie obyczaje, kulturę i prawa. Ja, król polski, wielki książę litewski i dziedziczny pan Rusi potwierdzam wasze wolności, szlachectwo i prawa.

- Niech żyje król! - zakrzyknęli wszyscy zebrani.

Król dał znak ręką, że prosi o ciszę.

- Wiem, że waszym obyczajem młodzieniec lub panna, jeśli wykażą się na zawodach w strzelaniu z łuku, otrzymują od starosty bartnego za przyzwoleniem wiecu prawo do noszenia pasa z bronią. Pytałem starostę i wiem, że zawody w strzelaniu do celu odbędą się dopiero na miodobranii. Ponieważ będę prosił Mikołaja z Kolna, aby zgodził się na wyjazd swojego syna Jana ze mną do Krakowa, proszę was i ciebie starosto, o zgodę na pasowanie Jana z Kolna w dniu dzisiejszym.

Zgromadzeni z aprobatą kiwali głowami. Starosta bartny podał królowi pas z siekierką.

Uważny obserwator zauważyłby, że wśród zgromadzonych była jedna osoba, której nie

ucieszyła deklaracja króla. Młoda dziewczyna o szarych oczach czuła, że łaska króla odbiera jej pewność.

- Szlachetny Janie – powiedział król wręczając pas – jesteś obrońcą puszczy i wolności myśliwych oraz bartników.

Jan pokazał pas zgromadzonym i przypiął go na biodra. Młodzieniec patrzył na zgromadzonych szukając wzrokiem narzeczonej.

Król spostrzegł wśród zebranych znajomą osobę.

- Starosto, możemy zakończyć – zapytał król, choć bardziej zabrzmiało to jak zakomunikowanie powziętej decyzji.

- Tak, ale jeszcze ... - odpowiedział starosta i nie dokończył, ponieważ król już wstał i szybko zbiegł po schodach na dół, gdzie stała Tereska.

- Witam najpiękniejszą kurpiankę – król promieniał ze szczęścia, że znowu się spotykają – liczyłem, że będziesz księżniczko.

- Tak, dziękuję. Więc zabierzesz nam, Panie, Jana – dziewczyna nie sprawiała nawet wrażenia zadowolonej.

- Janie, tak naprawdę to jeszcze musimy o tym porozmawiać – powiedział król nie spuszczać wzroku z Tereski.

- To znaczy, Panie, dziękuję ale ja naprawdę - Jan nie dokończył zdania.

- Jutro możemy wyruszyć do Kolna, rozmówimy się z twoim ojcem i dalej do Krakowa. Uważam, że będziesz dobrym studentem naszego Krakowskiego Uniwersytetu.

Jan patrzył porozumiewawczo na Tereskę i milczał. Król mówił dalej.

- Jeżeli twój ojciec Mikołaj się zgodzi, to dam mu listy polecające i przedstawię go kupcom gdańskim, aby przyjęli go jak swego.

- Dotychczas, Panie, za handel u nas odpowiadał Igor – poinformowała Tereska.

- Tak, Igor – król rozejrzał się naokoło – Igor – krzyknął widząc kurpiowskiego wodza.

Igor podszedł do króla, Tereski i Jana.

- Tak, najjaśniejszy panie.

- Chcę, aby Mikołaj z Kolna był waszym przedstawicielem handlowym w Gdańsku. Udzielę mu wsparcia.

- Nie śmiałem nawet prosić, Panie. Dla nas to istne błogosławieństwo. Na razie głównie handlujemy z Królewcem. Gdańsk to było nasze marzenie, poza tym bracia zakonnicy piętrzą trudności.

- Wydam stosowne polecenia, to już postanowione – rzekł król.
- Zapraszam królu, podamy obiad – zaproponowała Tereska.
- Kurpiowskie specjały – oczy króla jakby się powiększyły na myśl o przysmakach – co upolowaliście?
- Ulubione zwierzę Igora – dzik – dodała uśmiechając się Tereska.
- Tak, to prawda, dzik to godny przeciwnik dla myśliwego i wspaniałe trofeum. Dla wielu z nas to rodowy symbol – dodał Igor.

Zgromadzeni na placu przeszli teraz do gaju obok świątyni. Rosły tam głównie dęby, kasztanowce i świerki. Pośród drzew było wiele grubo ciosanych ław. Na najbardziej okazałej ławie podano poczęstunek dla króla oraz jego towarzysza Piotra z Rytra. Do stołu dołączyli starosta bartny, Igor, Jan z Kolna, Linka oraz Tereska, która zajęła przy stole honorowe miejsce obok króla.

Podano pieczeń z dzika, ryby, które stanowiły głównie duże sumy i liny, rejbak kurpiowski, kapustę z grzybami oraz fafernuchy – ciasteczka drożdżowe z marchewką.

- Linka, nasz bohaterze, jesteś bardzo szybki – król zachwycił się wczorajszym wyczynem kurpiowskiego śmiałka.
- Długo czekałem na taką okazję, Panie. Zakonni nie zapuszczają się zazwyczaj na nasze tereny a Igor i starosta bartny w imię interesów handlowych zabraniają nam napadać Krzyżaków. Tym razem mogłem uratować honor swego rodu i dopełnić zemsty.
- Zemsty? - dopytywał się król – za co?
- Moi przodkowie przybyli tutaj z Pogezani wycofując się przed Krzyżakami, którzy bezprawnie zawładnęli naszymi ziemiami. Nigdy jednak nie wyrzekliśmy się kraju, któremu zawdzięczamy duszę i poprzysięgliśmy krwiny - rodową zemstę. Wszystkich z mego rodu nazywają Linka dlatego, że nasz przodek o tym imieniu był wodzem Pogezan.
- Jak nazywały się wasze grody?
- Elbląg, dawne Truso oraz Lidzbark Warmiński – odpowiedział królowi Linka, dumny, że może przedstawić historię swego rodu.
- Piękna Galindia na szczęście też nie dała się Krzyżakom – mówił król patrząc na Tereskę.
- Dla nas Galindia jest tam, gdzie jesteśmy my – odpowiedziała Tereska. Zresztą Galindowie zamieszkiwali tu od zawsze.
- Nosisz pas z siekierką, czy to znaczy księżniczko, że wygrałaś zawody? – dopytywał się Piotr z Rytra siedząc obok Tereski.

Tereska wstała, wzięła do ręki łuk i trzy strzały.

- Trzy strzały w jeden punkt – przyjmujesz wyzwanie, panie rycerzu? – spytała Tereska zwracając się do Piotra z Rytra.

- O nie, nie, ale chętnie to zobaczę.

Tereska energicznie trzy razy przymierzyła i skierowała strzały w pień drzewa oddalonego o 50 kroków. Świsł strzał szybujących nad głowami zebranych sprawił, że wszyscy zebrani na odpoczynku w gaju wstali i obserwowali cel. Trzy strzały tkwiły dokładnie w jednym punkcie pnia drzewa. Rozległy się owacje i słowa uznania. Król wstał klaszcząc w dłonie i kręcąc z niedowierzaniem głową, widząc wyczyn kurpianki usiadł z powrotem z wrażenia.

- Piotrze, co ty na to? – spytał król wyrażając jednocześnie gestem swoje uznanie.

- Teraz już rozumiem, dlaczego knechci tak uciekają na wasz widok – odpowiedział Piotr z Rytra kłaniając się przed Tereską.

- Kto cię uczył strzelać z łuku? - dopytywał się król.

- Głównie ojciec, ale strzelania z konia podczas jazdy uczyłam się od Lipków.

- Tutaj? - zdziwił się król.

- Mamy tu Lipków – tatarów z rodu Tochtamysza, którymi w bitwie pod Grunwaldem dowodził książę Witold. Po bitwie nie wrócili już do Złotej Ordy. Paru z nich rannych w bitwie zostało tu leczyć rany i zakochali się w naszej puszczy – odpowiedziała Tereska.

- Akurat, zakochali się – śmiał się starosta bartny – miód polubili. Zdrowie jego królewskiej mości – starosta bartny wstał wznosząc toast.

- Byłeś w Konstantynopolu? - Piotr z Rytra siedząc naprzeciwko Igora, zapytywał go starając się nawiązać do zapowiedzi Igora wywiezienia więźniów poza granice królestwa.

- Nie, ale byłem już dwa razy w Kijowie. Po naszymu Konstantynopol, to Miklagard.

- Jak zamierzasz przetransportować więźniów?

- Popłyniemy w sześć łodzi. Po pięciu więźniów na każdej. Popłyniemy z Kolna Pisą do Narwi, potem do Jesiędzy i dalej do Dniepru.

- Kiedy popłyniecie? - wtrącił się Jan z Kolna.

- Janku, nawet o tym nie myśl, jedziesz ze mną do Krakowa – dorzucił przysłuchujący się rozmowie król.

- Pod koniec września. Wtedy wezbrane mokradła w Puszczy Białowieskiej pozwalają na przepłynięcie od źródeł Narwi do Jesiędzy.

- Z Kijowa kto was poprowadzi? - pytał Piotr z Rytra.
- Zabieramy ze sobą przewodnika. Ojciec Włacha był już kiedyś w Konstantynopolu.
- A Bagdad? - z uśmiechem dopytywał się król.
- Bagdad. Zobaczymy. To moje marzenie. Galindowie - nasi przodkowie wyprawiali się za handlem do Kijowa, Konstantynopola i Bagdadu. Chciałbym też spróbować. Ostatnimi czasy handlujemy głównie z Królewcem – odpowiadał Igor.
- Gdyby nie ta napaść, niewiele bym o was wiedział. Piotr coś tam słyszał o was, ale to wszystko – zmieniał temat król.
- Puszcza, Panie, to nasz dom. Nie potrzebujemy rozgłosu. To, co mamy, pozwala nam na dobre życie. Niestety, Najjaśniejszy Panie – mówił dalej starosta bartny – czasy się zmieniają, państwo zakonne jest niespokojne, coraz trudniej utrzymać naszą puszcę z dala od cudzych wpływów. Ostatnie lata schodzą nam na dyskusjach, jak utrzymać puszcę w jej dotychczasowym stanie i jak znosić zmiany. Za radą naszych puszczańskich rodów postanowiliśmy wznieść świątynię dla uczczenia Świętej Trójcy. Zbudować nie tak trudno, jak widzisz Najjaśniejszy Panie, ale – tu starosta wskazał na drewniany szkielet świątyni ze złotymi kopułami na wieżach – ciągle jeszcze nie gotowa. Nie mamy wyposażenia.
- Ktoś wam pomaga?
- Nie. My sami. Igor i jeszcze dwóch kupców: Pac i Kisiel handlują skórą, miodem, woskiem i płótnem z Królewcem. Co zarobią, to ostatnio wydajemy na tę budowę. Próbowaliśmy wyprawiać się do Królewca zimą, to jednak za ciężka przeprawa. Dlatego Igor od kilku lat namawia nas na zimowe wyprawy na południe.
- Byłem, Najjaśniejszy Panie, dwa razy jesienią w Kijowie. Dwa lata temu byłem w Krakowie, Tereska zresztą też – dodał Igor.
- Dach i wieże robią wrażenie – stwierdził król patrząc na świątynię.
- Dziesięć lat pracy wielu naszych drwali, cieśli i kowali – z dumą w głosie oznajmił starosta bartny. Może dałoby się szybciej, ale budujemy również sieć tuneli, składów pod świątynią i Soqua.
- Surowe wyroki wydajecie starosto bartny – król zwrócił się do starosty Dzika.
- Nasze poczucie sprawiedliwości, Panie, wynosimy jeszcze ze szkoły – gnosy – tu starosta wskazał na mężczyznę w średnim wieku, ubranego w oliwkowy kaftan, siedzącego obok Linki.
- Nauczam, królu, równości wobec prawa, nienaruszalności wolności ludzi z puszczy,

szanowania słabszych.

- Doobrze – powiedział przeciągając król - chcę zobaczyć, jak mieszkacie – dodał zwracając się do Tereski.

- Zapraszam, najjaśniejszy panie – odpowiedziała dziewczyna.

- Jeżeli mogę – powiedział Igor – mieszkam obok Tereski, zapraszam do mojego Asgardu.

- Asgardu? – zainteresował się Piotr z Rytra.

- To siedziba rodu Igora, nas zaprasza tylko od święta, za to rusalki - Nidy mają tam swój dom – dodał starosta bartny.

- Postanowione – rzekł król. Obejrzę ze starostą świątynię, a później jedziemy do Igora. Jutro z samego rana ruszamy do Kolna. Tam Mikołaj – tutaj król spojrzał na Jana – zorganizuje nam łódź i popłyniemy do Pułtusza.

Obiad trwał jeszcze dobrą godzinę. Wszyscy zebrani w gaju chłonili leniwą atmosferę obiadowej sjęsty.



Drewniany kościół w Myszyńcu.

Asgard - siedziba rodu Igora

Król i Piotr z Rytra w towarzystwie Tereski i Jana z Kolna oraz starosty wyruszyli konno na umówione spotkanie w siedzibie Igora. Cały czas z Soqua jechali lasem. Do domu Igora nie wiodła żadna utwardzona droga.

- Powiedzcie, czy my aby na pewno się nie zgubiliśmy. Przecież tu nie ma żadnego traktu, drogi, a tę ścieżkę mogły zrobić dzikie zwierzęta – dopytywał się Piotr z Rytra.

- Proszę się mocno trzymać, za chwilę będziemy musieli przebyć mokradła – odpowiedziała Tereska.

Końskie kopyta coraz głębiej zapadały się w miękki zielony mech. Pomimo że była trzecia po południu, w lesie zrobiło się mroczno. Niewielka ilość światła przebijała się przez korony drzew.

Tereska jechała pierwsza.

- Odtąd będzie już sucho – powiedziała Tereska, a jej koń, który wy dostał się z mokradeł, zaczął pewnie i szybko zmierzać w kierunku małej polany porośniętej bielącym się w słońcu białym suchym mchem.

- Nareszcie, jak wy tu cokolwiek transportujecie – powiedział król oglądając się za siebie i kręcąc głową ze zdziwienia.

- Jeżeli mamy coś do przywiezienia, to używamy łodzi. Do Igora można dopłynąć kanałami – odpowiedziała Tereska.

- Tylko trzeba je znać – odpowiedział Piotr z Rytra rozglądając się wokół.

Jechali dalej za Tereską. Coraz częściej było widać ścięte pnie grubych stuletnich sosen. Jadąc na koniach wśród wrzosów i jagód dotarli do wykarczowanej polany, na której było pastwisko. Polana była długa i wąska. Jadąc dalej polanę widać było już wyraźnie, że teren jest bardziej suchy i nieco pagórkowaty. Tereska zatrzymała się, obejrzała się wstecz i wyciągając rękę do tyłu zaczęła tłumaczyć królowi i Piotrowi z Rytra:

- Tam na końcu pastwiska zaczynają się kanały. Łowimy tam ryby i trzymamy łodzie.

- Zauważyłem – odrzekł król, zapewne nie chciał urazić dziewczyny brakiem zainteresowania, ale to, co widział przed sobą przykuło jego uwagę.

Na wzniesieniu posadowiona była duża drewniana budowla otoczona sadem. Wokół sadu rosły potężne dęby.

- No – powiedział król – no nie wiem Teresko, jak to jest możliwe.

- To Asgard Igora – odpowiedziała Tereska widząc zdumienie króla i Piotra z Rytra.

Goście zbliżając się do zabudowań mogli podziwiać stare jałowce, które były tak wiekowe, że wielkością dorównywały drzewom. Budynki gospodarcze i stajnie znajdowały się po lewej stronie, a sad i niejako wyrastający z niego duży dom, po prawej. Dotarli do ogrodzenia. Jan zsiadł z konia i zabrał się za otwieranie bramy. Za bramą droga była już wyraźnie pod górkę. Wszyscy wjechali na podwórze. Starosta bartny, Jan z Kolna i Tereska zsiadli z koni i poprowadzili je w kierunku studni. Król z Piotrem z Rytra siedzieli na koniach, patrzyli na budynki i wymieniali zdziwione spojrzenia. Dom był otoczony podcieniami wykonanymi z grubych pni drzew, które pełniły rolę filarów. Nad dachem, który osłaniał podcienie, znajdował się kolejny rząd drewnianych filarów, które tworzyły taras okalający cały budynek. Wszystkie dachy pokryte były drewnianym gontem. Z dolnych podcieni w kierunku gości wyszedł Igor ubrany w zielony, ozdobny długi żupan. Za Igorem podążało sześć dziewczyn z czółenkami na głowach, ubranych w długie suknie.

- Witamy Jego Królewską Mość w naszych skromnych progach – powitał gości Igor.

- Skromnych – odpowiedział król kiwając głową.

- Zapraszam – powiedział Igor kłaniając się przed gośćmi.

- Prowadź gospodarzu – z aprobatą powiedział król.

Wszyscy skierowali się do budynku. Minęli podcienie i przez szerokie podwójne drzwi weszli do środka. Ściany stanowiły równo obok siebie położone poziomo sosnowe pnie. Dopiero teraz było widać, że to, co z zewnątrz wyglądało na górny taras, w rzeczywistości służyło do oświetlenia wnętrza. W lewym rogu ogromnej sali znajdował się duży kamienny kominek. Dziewczyny - Nidy, które witały gości, ustawiły się przy sześciu drewnianych kolumnach, które znajdowały się w odległości trzech metrów od ścian zewnętrznych.

- Co jest za tamtymi drzwiami? – zapytał król wskazując na następne duże podwójne drzwi.

- Dziedziniec środkowy, zapraszam – wskazał Igor i poprowadził króla, otwierając drzwi prowadzące na dziedziniec.

W środku budynku wygospodarowano miejsce na dziedziniec, wokół którego stały drewniane ławy. Dziedziniec nie był zadaszony.

- Dlaczego Asgard? - zapytał król.

- Zapraszam – Igor wskazał na drewniane schody znajdujące się na zachodniej ścianie dziedzińca.

Za Igorem na górę podążał król i pozostali goście. Na wysokości dachu zlokalizowany był długi, wąski taras. Wszyscy przeszli tarasem około dziesięciu metrów. Na końcu tarasu znajdowała się szeroka drewniana kładka prowadząca wprost w konary trzech rosnących obok siebie drzew.

Igor odwrócił się do gości.

- Jedyna niedogodność to ta drewniana kładka, ale jest solidna, szeroka i trzyma się na czterech grubych linach – proszę dalej.

Po przejściu kładką wszyscy znaleźli się na dużym drewnianym podeście zbudowanym pomiędzy trzema dębami wśród konarów drzew. Drewniana podłoga miała około pięciu metrów długości i szerokości. Wokół podestu zbudowana była bogato zdobiona balustrada. Drewniana podłoga nie opierała się bezpośrednio na konarach drzew, lecz spoczywała na konstrukcji - platformie, która była ostatnią, najwyższą kondygnacją drewnianej wieży. Z miejsca, do którego dotarli, rozpościerał się wspaniały widok na okoliczne lasy.

- Tak naprawdę, to właśnie to miejsce nazywam Asgardem – oznajmił Igor. Siadajcie.

- Proszę, spójrzcie tam na południowy-zachód, widać wieże naszej świątyni w Soqua – kontynuował Igor. Rusalki - Nidy wniosły tace z przekąskami i owocami.

- Co wcześniej było na miejscu waszej świątyni? – zapytał Tereskę Piotr z Rytra.

- Soqua to miejsce magiczne, skąd kiedyś zamieszkujący tu Galindowie obserwowali niebo, gwiazdy, oddawali cześć pradawnym bogom, wojownikom i Kurko - bogini ziemi, rzek, jezior, lasów i łowów. Sama nazwa pochodzi od określenia czasu targów, jarmarków, wieców, zawodów i biesiad, które kiedyś nazywano Soquami. Dawniej obok świętego gaju na miejscu, gdzie był dzisiejszy wiec, było grodzisko założone przez króla Galindów - Segupsa. Wierzymy, że ta kraina jest źródłem szczęścia.

- To bardzo obszerna siedziba, Igorze – zwrócił się do Igora król.

- Najjaśniejszy Panie, mieszkam tu, to mój dom, ale w istocie jest to dom Rusalek - Nid i zważywszy na moje wyjazdy handlowe, to ja raczej jestem tu gościem. Wiele domów w naszych stronach, oprócz funkcji mieszkalnej, ma również funkcje powszechnego użytku. Człowiek, który mieszka w puszczy i chce zasiadać w radzie musi dzielić się swoją własnością ze społecznością. Kto się nie chce dzielić, ten nie ma prawa do rządzenia, handlowania i wiecowania. Budynek jest obszerny, ale w większości służy nam jako skład

magazynowy. Jesienią mamy tu mnóstwo beczek z miodem i woskiem, worków z ziarnem i mąką. Korzystają z tego wszyscy. Wszyscy pilnują. Mamy tu trzydzieści stałych miejsc noclegowych i zimą najczęściej tylu puszczyków tu mieszka.

- A to miejsce wśród konarów prastarych dębów? - dopytywał się Piotr z Rytra.

- W istocie, to miejsce wykorzystywane jest do zaślubin dla młodożeńców. Para młoda i goście weselni przyjeżdżają tu po zaślubinach w kościele na ucztę, a młodzi tu właśnie wśród dębów spędzają noc poślubną. Dlatego nazywam to miejsce Asgardem, siedzibą bogów. Wierzę, że miłość potrafi dać człowiekowi poczucie nieskończoności.

Goście rozsiedli się na siedziskach wykonanych ze skór dzikich zwierząt. Tereska i Jan z Kolna siedzieli obok siebie.

- Proszę, Najjaśniejszy Panie, proszę się rozgościć – zapraszał Igor.

- Usiądę koło księżniczki.

Król zajął miejsce obok Tereski.

- Janie, a ty już tu byłeś?

- Tak, byłem tu, ale ze dwa lata temu, Najjaśniejszy Panie. Za to Tereska jest tu stałym bywalcem.

- Mieszkam tu, kiedy nie ma Igora – dodała Tereska. Wieczorem w głównej sali organizuję bal. Liczę, że król będzie naszym najlepszym tancerzem.

- Bal. A macie stroje?

- Oczywiście, proszę popatrzeć na Igora, w tym kaftanie wygląda jak magnat. Nasze dziewczyny przebiera za damy i każe ćwiczyć dworskie tańce. Akurat dzisiaj się to przyda.

- Magnat? Raczej jak perski książę – wtrącił się starosta bartny.

- Nic się przed wami nie ukryje. Przywiozłem ten strój z Kijowa. To moja pamiątka z pierwszej podróży na wschód.

Zebrani w Asgardzie rozmawiali i podziwiali piękno kurpiowskiej krainy. Igor z Janem opuścili Asgard i zeszli na dół dokonać wieczornych obrządków. Igor wydawał polecenia związane z balem, przygotowaniem łaźni i jutrzejszym wyjazdem Kazimierza Jagiellończyka i Piotra z Rytra.

- Igor, co mam zrobić? Mam jechać do Krakowa?

- Myślałem o tym. Znasz mnie. Nie chcę mówić, że nieprzyjęcie tego daru od króla to byłaby strata, ale sam pewnie czujesz, że możesz dać kurpiowszczyźnie nowe perspektywy. Niestety, nie powiem Ci, gdzie nas to doprowadzi.

- Bo?
 - Bo nie wiem, ale wiem na pewno, że nic nie jest przypadkowe.
 - Chciałbym się na coś przydać Teresce.
 - Bardzo dobrze Janku, ty jednak jesteś szczęściarzem.
 - Naprawdę?
 - Jeśli Tereska powie, że mamy grać z przeznaczeniem, to zagramy. Wygramy tylko wtedy, gdy zrobisz to dla nas wszystkich i do niej wrócisz. Pytanie brzmi więc, czy Ty Janku jesteś gotowy na takie wyzwanie? Musisz dowiedzieć się wszystkiego o Prusai.
 - Pomożesz mi, Igor?
 - Zawsze, Janku. A teraz wybaczone, muszę jeszcze dopilnować załadunku na łodzi. Idź do Tereski.
 - On się chyba nawet nie domyśla? Widzę, że mu się podoba.
 - Niestety. Dlatego właśnie musisz jechać do Krakowa sam, to akurat wiem na pewno.
- Igor odchodził szybko w kierunku stajni. Jan stał jeszcze przez chwilę. Obserwował, jak przed Asgardem dwóch kurpiów przygotowywało ligawki, długie drewniane trąby do wieczornego koncertu.
- Wieczorem w Asgardzie odbył się bal z udziałem króla i kurpiów. Król, siedząc na honorowym miejscu, obserwował jak Tereska tańczy z Janem z Kolna. Młody władca śledził każdy gest i ruch Tereski. Zauroczenie nie pozwalało mu zobaczyć zakochanego w Teresce Jana. Ludzie nader często potykają się o prawdę, a mimo to jej nie zauważają. Król podszedł do tańczących.
- Pozwolisz, Janie? Pani? – zwrócił się do Tereski król.
- Jan pozostał bez ruchu, Tereska podała rękę królowi. Rozpoczął się kolejny taniec.
- Nie jesteś dziś Kurko?
 - Nie, dzisiaj łowy zostawiam innym.
- Król uśmiechnął się i podniósł wysoko głowę mrużąc oczy.
- Nigdy nie chybiam.
 - Wspaniale – odpowiedziała Tereska.
- Po zakończonym tańcu król zaprosił Tereskę, by usiadła obok niego. Do siedzących króla i Tereski podszedł Igor.
- Najjaśniejszy Panie, oto moi sąsiedzi Charm, Świt, Grzybek i Linka. Wspaniali myśliwi. Razem z Rusalkami zaprezentują taniec Galindów, który jest wykonywany głównie na

biesiadach organizowanych na zakończenie polowań czy też na miodobraniu albo z okazji święta tysiąca dziewczic.

Mężczyźni pokłonili się przed królem. Rusałki dołączyły do tańczących Kurpiów. Tancerze mieli wysokie czarne buty do jazdy konnej, dobrze dopasowane spodnie z rudymi lampasami i białe koszule oraz czarne bądź brązowe kapelusze. Tancerki miały szerokie kolorowe falbaniaste spódnice. Szybkie ruchy ciała i gesty tancerek i tancerzy, ruchy nóg i związane z tym uderzeniami butów o podłogę opowiadały widzom przebieg łowów.

- Teresko, skąd znacie taki taniec?

- Nasi przodkowie podczas jednej z wypraw dotarli nad Zatokę Biskajską i dalej do Andaluzji. Chyba od tamtego czasu towarzyszy nam ten taniec.

- A jak się nazywa?

- Segea – odpowiedziała Tereska – tak nazywamy wszystkie nasze tańce zbliżone rytmicznie do flamenco lub bolero.

Na zakończenie tańca wszyscy zgromadzeni w sali wstali i klaszcząc w dłonie pomagali tańczącym w utrzymaniu rytmu, który stopniowo był coraz szybszy. Gitarzyści i dziewczyny trzymające tamburyna coraz szybciej uderzali dłońmi w instrumenty. Od tańczących emanowała autentyczność, magia i czar.

Król, Tereska, Igor i Jan dołączyli to pozostałych na parkiecie. Kończąc taniec segea wszyscy razem śpiewali:

Myszyngowie nocą

Bawią się, zaskoczą

Piwo kozicowe

Dziewczyny miodowe

No to jeszcze raz

Damy dzisiaj nocą

Wszyscy, aż się spocą

Najlepsze kozicowe

Dziewczyny miodowe

No i jeszcze raz

*Konwujemy nocą
Jeszcze nas zaskoczą
Nastroje bojowe
Dziewczyny miodowe
No to jeszcze raz*

*Tańczymy, tańczymy
Kręcimy, kręcimy
No i jeszcze raz*

*One są miodowe
Piękne, kolorowe
No to jeszcze, dalej
Nie przestajemy wcale
No i jeszcze raz*

Myszyngowie nocą ...

- Może wyjdziemy na zewnątrz – powiedział król nachylając się do Tereski.

- Rozumiem, Najjaśniejszy Panie, zaraz powiem Jutrzence.

Tereska przeszła na drugi koniec sali do jednej z rusałek i po krótkiej rozmowie wróciła do króla.

- Możemy iść. Zabieram Jego Królewską Mość na górę.

Tereska udała się przodem w kierunku wewnętrznego dziedzińca, z którego razem skierowali się na górny taras.

- Ciepła noc – powiedział król rozglądając się wokół dziedzińca.

- Na górze będzie ciszej.

- Ta dziewczyna nazywa się Jutrzenka.

- Tak, ten ładny rudzielec, to rusałka - Nida odpowiedzialna za powitanie dnia, będzie odpowiadała też za jutrzejsze poranne śniadanie Jego Królewskiej Mości.

- A jak nie jest Jutrzenką, to ...

- To jest po prostu Aliną Lis – odpowiedziała Tereska.

- Idziemy do Asgardu?
- Tak, proszę podać mi rękę Panie, tu będzie ciemniej.
- Może zabierzemy pochodnię.
- Nie, poradzimy sobie. Tam są świece, będzie je można później zapalić, gdy Jutrzenka przyjdzie z lampionem.
- Bardzo gwieździsta noc.

Tereska i król przeszli na drewnianą platformę wśród drzew.

- Proszę, siadaj, Panie.

Król usiadł na fotelu wyłożonym skórą. Tereska przysunęła koło króla tacę z owocami i sama usiadła na fotelu naprzeciwko króla.

Była gwieździsta, księżycowa noc. Wiatr lekko poruszał drzewami. Z wieży znajdującej się pomiędzy czterema dębami, które rosły na wzgórzu, rozpościerał się urzekający widok na las, mokradła, łąki i rozgwieżdżone niebo.

- Lubisz patrzeć na gwiazdy, Teresko?
- Tak, królu, mitologia Galindów ma wiele wspólnego z nocnym niebem.
- Gdzie jest twoja ulubiona gwiazda?
- Niestety, nie zobaczymy jej tutaj. Moja ulubiona gwiazda to tajemnica.
- Tajemnica?
- Tak, tajemnica, czyli Crux. Wiem, że kiedyś Galindowie widzieli taką gwiazdę, a właściwie to gwiazdy.
- Ktoś to opisał? Co się z nimi stało?
- Tworzyły na niebie nasz Galindzki symbol – krzyż widoczny nisko nad horyzontem na południowej części nocnego nieba, ale setki lat temu zniknęły. W czasie ukrzyżowania Chrystusa moi przodkowie widzieli ten krzyż na nocnym niebie, później zniknął. To jest dla nas tajemnicą. Lipkowie, o których już mówiłam i jeden z naszych kupców twierdzą, że gdzieś słyszeli opowieści, że nasz gwiezdny krzyż jest i można go zobaczyć nisko nad południowym horyzontem na nocnym niebie nad Bagdadem w Persji.
- Mówisz o krzyżu południa z gwiazdozbioru Centaura opisywanego przez Greków?
- Tak, ten właśnie gwiezdny krzyż obserwowali na nocnym niebie Galindowie i był on ich magicznym symbolem. Bardzo ważnym, prawie tak ważnym, jak Prusai.
- Prusai? To też gwiazda?
- Gwiezdny koń, którego Galindowie widzieli kiedyś właśnie w tej części nieba, gdzie był

krzyż południa.

- Teresko, to może być gwiazdozbiór Centaura widoczny na niebie w starożytności.

- Dla Galindów, hodowców koni, Prusai to była świętość. Krzyż, który widzieli w gwiazdozbiorze, który nazywali Prusai symbolizował cztery cnoty: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie. Najjaśniejszą gwiazdę na niebie z tego gwiazdozbioru dawni Galindowie nazywali Luks. Według Galindzkich mitów wybrańcy mogą spotkać w naszych borach dzikiego białego konia, który tak jak ta gwiazda nazywa się Luks.

- Trzeba się bać takiego spotkania?

- I tak i nie. Biały koń przynosi szczęście. Pojawia się, gdy naprawdę potrzebujemy pomocy, opieki, wybawienia i ratunku.

- Mity, bajania?

- Niekoniecznie, najjaśniejszy panie. Wiara czyni cuda. Jak człowiek myśli w swoim sercu, tak jak my Galindowie, puszczykowie, to taki właśnie jest.

- Myślisz Teresko, że to prawda, że można zobaczyć Centaura i krzyż południa?

- Nasze mity podają, że gdy Kurko znowu zobaczy nasz magiczny gwiazdny krzyż, będzie mogła wywołać święte natchnienie, odzyskamy nasze utracone ziemie, wrócą bliźniacy Kastor i Polluks.

- Kastor i Polluks?

- Tak, to symbol. Po ich powrocie wśród ludzi zapanuje prawdziwa przyjaźń, a Galindowie i Pogeżanie odzyskają swoje miejsce i pokonają Krzyżaków.

- Naprawdę byliby w stanie pomóc?

- W starożytności dwaj bliźniacy Kastor i Polluks, którzy pochodzili z tych stron, pomogli Rzymianom w bitwie nad jeziorem Regills koło Rzymu w 496 r. przed narodzinami Chrystusa. Stali się patronami jazdy rzymskiej. Wyruszyli na pomoc Rzymianom na białych rumakach Mare i Tarant.

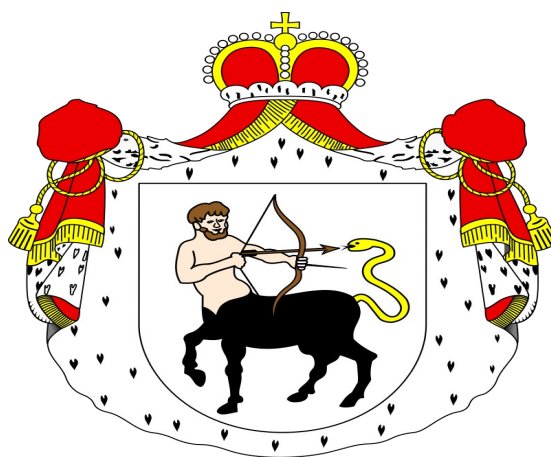
- Tarant, czy nie tak nazywa się wierzchowiec Igora?

-Tak, Igor jest bardzo przywiązany do tradycji.

Krzyż (Crux) widziany na nocnym niebie przez Galindów i Pogeza.



- Teresko, jeżeli zechcecie to pomogę Janowi gdy będziemy w Krakowie, w odszukaniu starych ksiąg o Grekach i Centaurze. Przecież litewski - książęcy herb mojej matki, to hipocentaurus – półmężczyzna – półkoń strzelający z łuku. Sam jestem ciekawy.



Hippocentaurus herb kniaziów Holszańskich. Jedną z przedstawicielek tego rodu była czwarta żona króla Władysława Jagiełły - Zofia (Sonka) Holszańska, matka królów: Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka.

- Wierzymy, ja wierzę, że nasz krzyż to magiczny symbol, który uwolni mój lud od krzyżackiego zagrożenia.
- Tu jest tak pięknie Teresko i chciałbym
- Zapalić świece – przerwała Tereska zmieniając temat.
- Nie, chciałbym żebyś jutro pojechała ze mną. Jesteś doskonałym odbiciem mojej mamy. Oczywiście jesteś młodsza.
- Dziękuję, Panie.
- Zostań moją Panią. Jeżeli już wcześniej ktoś ofiarował ci królestwo, to przyjmij również i moje.
- Czy to, co czujesz, Panie, to miłość? Miłość króla do dziewczyny z puszczy kurpiowskiej?
- Tak, i Boga biorę na świadka.
- Jestem Kurko, Panie. Wielu mężczyzn tak reaguje, ale to nie tylko niewinna zabawa ze starymi duchami tej krainy. Dziewczyna, która odgrywa tę rolę, nie może mieć męża. To ważne dla mieszkańców puszczy, którzy obdarzyli mnie zaufaniem. Odpowiadam za organizację zbiorów zbóż, ziół, miodu i to dosłownie. Dla naszych kupców to bardzo istotne.
- Nie możesz przestać nią być? Podaruję ci wszystko, tylko
- Gdy będę miała dwadzieścia lat zostanę zwolniona ze swoich obowiązków. Za rok i kilka miesięcy, Najjaśniejszy Panie. Dziewczyna może być Kurko przez dwa lata, nie dłużej. Po dwóch latach, wraz z nastaniem wiosny, na wiecu rada kurpiowska wybierze spośród rusalek – Nid następną dziewczynę - Kurko. Dla jej rodziny to będzie zaszczyt i nobilitacja.
- Wspaniale – króla najwyraźniej uszczęśliwiła ta wiadomość. Jeżeli nie będę mógł się doczekać, to przyślę tu biskupa i niech was nawróci.
- Królu, my jesteśmy chrześcijanami od dawna. Biskup Krakowski Stanisław nosił nasz herb.
- Więc mogę tylko czekać?!



Obraz św. Stanisława biskupa Krakowa, został namalowany w 1490 roku z herbem Prus u jego stóp. U stóp św. Stanisława biskupa Krakowa domalowano również rycerza i kapłana, fundatorów obrazu. Każdy z nich ma obok siebie swój herb, są one identyczne, ponieważ obaj byli krewniakami.

- Galindowie przekazują sobie z pokolenia na pokolenie legendę o miłości wielkiego władcy piorunów Brusa do Kurko, która to miłość nie spodobała się innym wielkim władcom świata.

Na kładkę wiodącą do Asgardu weszła Jutrzenka oraz Igor. Jutrzenka niosła lampion i dzban. Po wejściu na platformę Jutrzenka postawiła dzban oraz lampion i usiadła obok Tereski. Igor stał patrząc na zebranych.

- Opowiedz, Teresko tę historię, proszę – dopominał się król.

- Na krańcu świata mieszka demoniczny i porywczy duch Glanda. Rządzi ciemnością i mrokiem. Jego ciemna strona potrafi pochłoniąć rzeczy, zwierzęta, rośliny i ludzi. Nocą otula świat mrokiem. Jest bardzo stanowczy i jest strażnikiem przemijania, początku i końca ziemi, dnia i nocy, wody, pór roku, ludzi, zwierząt i roślin. Glande to nieuchronność. Rzadko osobiście interesuje się przyziemnymi sprawami ludzi. Jeśli już

interweniuje, to jest porywczy, bezwzględny, uparty i szalony.

- Ma słabości?

- Tak, bywa leniwy i szybko się zniechęca. Można to wykorzystać przejmując część jego mocy. Glande lubi się dzielić. Chętnie oddaje część swojej siły innym, byleby tylko mieć spokój i zachować powtarzalność. Nie dba o to, jak ludzie, zwierzęta i rośliny wykorzystują jego moc. Wie, że wchłonie w końcu każdego, kogo obdarował.

- Czegoś się boi?

- Jest demoniczny i nieustraszony, ale podobno czegoś się obawia. Nikt dokładnie nie wie czego. On sam się nigdy nikomu nie przyznał. Podobno nie wie, jak daleko może się posunąć i nie pamięta swego początku. Gdy sięga pamięcią daleko wstecz, widzi tylko ciemność. Dawne legendy wspomniały, że Glande nie jest wszechmocny. Nie wiadomo dokładnie, co go ogranicza, ale to coś lub ktoś istnieje.

- Jak wygląda?

- Potrafi wcielić się w każdą postać, która w danej chwili jest dla niego wygodna. Nawet ci, którzy przejmują część siły i mocy Glande, tak do końca nie wiedzą, czy otrzymali ją od niego samego czy od któregoś z jego wysłanników, którzy będąc ludźmi zostali obdarowani jego mocą wcześniej.

- Boisz się ciemności Kurko?

- Nie. W lesie niczego się nie boję. Według legend Kurko potrafi zmienić złą ciemność w dobro.

- Jak to robi?

- Kurko jest w stanie uspokoić Glande przyspieszając i zwalniając na przemian rytm życia lasów, jezior, pól i łąk. W pełni udaje jej się to tylko wtedy, gdy korzysta z siły Brusa, czyli siły wiatru, deszczu i mgły. Gdy na chwilę wywoła burzę, wicher lub zatrzyma zupełnie wiatr, zasnuje las mgłą, Glande ma poczucie, że czas się zatrzymał i to go uspokaja. Wtedy Kurko zabiera Glande nadmiar jego mocy nie musząc jednocześnie oddawać nic w zamian, ale pod warunkiem, że przeznaczy jego siłę na wzrost roślin, zwierząt i ludzi. Gdy zostawi coś dla siebie staje się niewolnicą Glande i jego kaprysów. Wtedy do głosu dochodzi Dekła - bogini losu i Andaj - bóg magii. Kurko traci kontrolę nad plonami, łowami, miodobraniami, lasami i jeziorami. Czasami powoduje to nieurodzaj bądź inne nieszczęścia. Dlatego też mieszkańcy Galindii uważają, że najlepiej jest, gdy Kurko żadnych darów otrzymanych od ludzi nie zatrzymuje dla siebie.

Król patrząc w górę na rozgwieżdżone niebo powiedział:

- Więc nie możesz przyjąć mojego zaproszenia w obawie przed chaosem, który ogarnie nasz świat, gdy wszyscy się dowiedzą, że królową zostanie dziewczyna z lasów.

- Jest jeszcze Jan, który mnie kocha.

- Jan! – król niemalże wytrzeszczył oczy.

- Teresko, czekają na Ciebie na dole. Wybacz królu, ale mam taką propozycję, abyśmy zeszli na dół. Przygotowałem łaźnię – powiedział Igor.

Król wstał i razem z Aliną szedł w milczeniu za Igorem. Tereska również skierowała się kładką na górny taras i dalej schodami w dół na dziedziniec. Igor z królem i Aliną skręcili w korytarz znajdujący się po prawej stronie dziedzińca. Mijali kolejne latarnie zrobione z woskowych świec zamkniętych w metalowych obudowach.

- Ktoś już tam jest? - dopytywała Alina.

- Ewa. O, już jesteśmy na miejscu. Ostrożnie, proszę uważać na schodach.

Aby dotrzeć do łaźni, należało zejść drewnianymi schodami w dół do zadaszonego pomieszczenia, które znajdowało się poniżej poziomu domu i dziedzińca. Pomieszczenie było oświetlone przez dziesięć grubych świec z ciemnego pszczelego wosku i kilka mniejszych lampionów stojących tuż koło niecki z wodą. W lewym rogu łaźni znajdowało się palenisko, nad którym umieszczono duży kocioł z wodą. Basen był już napełniony wodą.

- Witam. Zapraszam do wody. Rozbierajcie się. Zaraz do was dołączę.

Dziewczyna wyciągnęła ręce do króla.

- Proszę mi oddać koszulę.

Król nadal był przybity ostatnią wiadomością Tereski. Czuł, jakby głowę ścisnęło mu wielkie imadło. Patrzył otępiełym wzrokiem na wodę.

- Jezu – westchnął król, patrząc na wodę i Ewę z Dębów.

Dziewczyna była ubrana tylko w krótką obcisłą koszulę.

Igor w tym czasie zdążył się rozebrać. Stał koło paleniska i odbezpieczył specjalny otwór w kotle. Gorąca woda z kotła spływała teraz małym strumykiem do rynny wiodącej od kotła do niecki z wodą.

- Wchodzę – z uśmiechem zakomunikował Igor.

Mężczyzna wszedł po pas w wodę.

- Całkiem ciepła.

- Głęboko? - zapytał król.

- Jeden metr, ale jak jeszcze dolejemy wody to będzie z metr dwadzieścia.

Król odłożył ostatnie ubrania i wskoczył do wody. Woda chlusnęła na boki, gasząc jeden z małych lampionów. Król zanurzył się cały pod wodą i wypłynął obok Igora. Król był dobrze, wręcz atletycznie zbudowany, ale przy postaci Igora wyglądał dość skromnie.

- Igor, wyglądasz jak Zawisza – król zdobył się na nieco kurtuazji, ale nadal było widać, że jest smutny.

- Smok? - zapytał król Igora, dostrzegając tatuaż na lewej piersi i ramieniu Igora.

- Na pamiątkę odwiedzin w Czersku. Podobny?

- Nawet bardzo.

Król i Igor odeszli na drugi koniec basenu, gdzie można było usiąść na drewnianych ławach usytuowanych pod wodą na ścianach niecki basenu. Mężczyźni wyciągnęli ramiona na drewnianych belkach okalających nieckę basenu. Woda w basenie stawała się coraz cieplejsza. Do basenu powoli dopływała nowa ciepła woda z kotła, do którego jeszcze wolniej dopływała woda z zewnątrz. Różnica poziomów i specjalnie przesłonięty otwór odpływowy sprawiały, że w kotle zawsze była woda.

Na drugim brzegu łaźni Alina i Ewa weszły do wody. Dziewczyny skierowały się na środek basenu, a następnie dłońmi polewały na siebie ciepłą wodę. Alina stanęła tyłem do króla i Igora, przegarniając długie włosy na bok.

- Jutrzenka też ma tatuaż? – zdziwił się król, zwracając się do Igora.

- To rozeta, symbol kurpiowskich Nid – rusalek.

Król wyciągnął szyję do przodu nieco mrużąc oczy i poprawiając się na drewnianej ławie. Wpatrując się w dziewczynę dostrzegł na kształtnych nagich plecach dziewczyny dmuchawce wytatuowane poniżej rozety. Dziewczyny śmiejąc się podpłynęły w kierunku króla i Igora. Król patrzył na Alinę wzdłuż palcem po ustach.

- Alina to czarodziejka, królu nie daj się – śmiał się do króla Igor.

- Już lepiej? - Jutrzenka pytała wpatrując się w króla.

- Skąd pomysł na dmuchawce? Oryginalne. Piękne.

- Wydawały mi się ulotne, zwiewne, delikatne i do zdmuchnięcia.

Cała czwórka zaczęła się radośnie śmiać.

- Popływajmy - zaproponował Igor, zanurzając się pod wodę i obierając kierunek na przeciwny brzeg basenu.

Rozmowy w Asgardzie, tańce i uczta trwały jeszcze do późna w nocy.

Król, Piotr z Rytra i Jan z Kolna razem wyjechali do Kolna, skąd udali się do Krakowa. Kurpie zajęli się organizacją wyprawy do Miklagardu. Kurko wraz z Nidami przygotowywała się do corocznego miodobrania oraz odbywającego się trzy tygodnie po miodobraniu święta tysiąca złotych dziewic.

Wlach

Na południe od Soqua, nieopodal tej samej rzeki, która przepływała przez Soqua, położone było grodzisko zamieszkiwane przez ród Włacha. Grodzisko wykorzystywało naturalne wzniesienie porośnięte lasem. Miejsca pomiędzy drzewami wypełniała wysoka na trzy metry palisada. Wlachowie byli Galindami. Pola, kanały, łąki i bagna wokół grodziska obfitowały w bursztyn. Wydobywanie i obróbka bursztynu była głównym zajęciem mieszkańców grodziska. W czasach, gdy istniał bursztynowy szlak, potomkowie mieszkańców grodziska sprzedawali bursztyn i wyroby z bursztynu Rzymianom. Wymiana handlowa grodziska z cesarstwem rzymskim i obcowanie z kulturą antyczną spowodowała, że mieszkańcy osady byli przezywani przez braci Galindów jako Wlachy, bo tak powszechnie Galindowie nazywali mieszkańców południowej Europy. Inną przyczyną takiego przydomka związaną z określeniem Wlach, był udział przodków mieszkańców grodziska w wyprawie na tereny Zachodniego Cesarstwa Rzymskiego. Galindowie szczęśliwie wrócili z powrotem do swojej osady.

Był rześki poranek, do osady zbliżał się jeździec na białym koniu. Mieszkańcy zauważyli gościa i rozpoznając z daleka Linkę, otworzyli bramę. Jeździec pędem gnał przez podwórzec, koń po minięciu palisady przyspieszył tym łatwiej, że brama, przez którą wjeżdżał Linka, położona była na górze, a podwórzec grodziska za bramą obniżał się stopniowo tak, że pomiędzy bramą a dolną częścią osady znajdującej się za palisadą, była spora różnica wysokości. Linka zatrzymał się koło studni. Szybko zeskoczył z konia i zaczerpnął wody. Wszystko wskazywało na to, że jeździec jest bardziej spragniony od konia.

- Linka, co tak rano?

- Musiałem od nich uciec.
 - Biesiadowanie jest wymagające.
 - Jestem w Wachu, więc po strachu.
- Mężczyźni zaczęli się śmiać i poklepywać po ramionach.
- Gdzie umieściłeś obrońców króla?
 - Kurują się u Słowików. Piotr wyzdrowieje w cztery niedziele. Z Dominikiem ciągle jest bardzo źle.
 - Jak się mają nasi więźniowie?
 - Nie mają na co narzekać.
 - Trzech z nich zabierzemy do Krusko.
 - Kiedy?
 - Dzisiaj – odpowiedział Linka, patrząc na dziewczynę, która przechodziła obok i zaraz dodał – a jak nie dzisiaj, to jutro.
 - Co tam będą robić?
 - Przydzielę ich do wyrębu lasu koło jeziora. Pilna sprawa, uporają się akurat w cztery tygodnie.
 - Ja dla pięciu będę miał pracę tu na miejscu. Resztę też możesz rozdysponować dla innych.
 - Jak sobie radzicie z tym Ulrykiem? - zapytywał Linka.
 - Tępy knecht, kondotier, syn piekarza, któremu się umyśliło, że jest taki sprytny. Lepiej go zabierz, bo mnie irytuje.

Jednym z więźniów wyznaczonych do prac związanych z wyrębem lasu koło jeziora Krusko był dowódca knechtów – Ulryk, który korzystając z okazji zbiegł. Ucieczka Ulryka skłoniła Igora do zmiany planów. Za zgodą rady kurpiów przyspieszono wyjazd do Miklagardu. Natychmiast po święcie dziewic Igor, Wlach i Linka oraz kupcy Pac i Kisiel wyprawili się ze skazańcami do Konstantynopola. Tereska zajęła się organizacją gromadzenia zapasów na zimę, prowadząc w wolnym czasie zajęcia teatralne.

Tereska, preludium zwycięstwa

Była późna jesień 1453 roku, Jan z Kolna przebywał w Krakowie. Tereska czekała na ukochanego w Soqua. Pewnej zimnej i ciemnej listopadowej nocy Kurko i Alina Lis wracały z miejscowości Wach do Soqua, które to osady dzieliło od siebie w linii prostej około 10 kilometrów. Kurko nie bała się mroku, lasu i dzikich zwierząt.

Dwie dziewczyny wjechały w gęsty las. Coraz częściej musiały się schylać przed gałęziami drzew. W końcu zsiadły z koni.

- No, to jesteśmy prawie na miejscu – stwierdziła Tereska.

- Jutro od czego zaczynamy? - zapytała Alina Lis.

- Jeszcze nie wiem, zobaczymy rano, może przysły listy od Jana lub Igora. To już dwa miesiące, jak zawiozłaś im nasze listy.

- Ciekawe, czy król napisze? - smutno i z głębokim westchnieniem powiedziała Alina.

- Alina? - Tereska wpatrywała się w koleżankę.

- Bo widzisz, chyba jest mi smutno, bo tęsknię, a oni nie piszą żadnych wiadomości.

- Ostatnio, przepraszam Alu, ale jesteś jakaś nieswoja.

- Nie, Teresko, chociaż tak, wiesz, bo ja może będę miała dziecko i - Alina podniosła głowę do góry próbując zatrzymać napływające do oczu łzy.

- O mój Boże, Ala, jak ja mogłam nie zauważyć.

Obie padły sobie w ramiona. Jedna płakała, a druga śmiała się z niedowierzaniem.

- Napiszemy mu o tym? - dopytywała Tereska.

- Tak, napiszemy, że czekam i tęsknimy.

Dziewczyny podeszły jeszcze kilkadziesiąt kroków. Szare oczy Tereski uśmiechnęły się, gdy zobaczyła w mroku zabudowania Asgardu. Tereska podała lejce towarzyszącej jej Nidzie.

- Alu, odprowadź konia, pójdę dalej pieszo.

- Może jeszcze zostanę.

- Nie, jedź już.

Jutrzenka Alina pociągnęła konia Tereski za swoim rumakiem i zniknęła w mroku. Tereska odwróciła się i uśmiechnęła patrząc na zabudowania Asgardu. Gdyby tak Janek już wrócił.

Zawsze, gdy wracała do domu miała nadzieję, że zastanie tam Jana z Kolna.

W lesie zapanowała głucha złowroga cisza. W ciemnym lesie tuż obok Kurko stanęła jeszcze ciemniejsza niż noc postać. Przez głowę Kurko przemknęła błyskawiczna myśl i pytanie – uciekać?! Czy dumna, odważna dziewczyna uważająca, że jest u siebie, może uciekać? Nie!

- Kim jesteś? - cicho stłumionym głosem zapytała Kurko.

Ciemny las w jednej chwili stał się dziwnie przytłaczający. Wielka ciemna postać z dyszącym odgłosem rozciągnęła mrok. Czerń uderzyła w ramię Kurko, a następnie chwyciła ją za włosy tuż za lewym uchem.

- Ty Glando – wycodziła przez zęby Tereska i szarpiąc się gwałtownie uwolniła się od atakującego. Uciekła za przydrożny jałowiec. Jeżeli napastnik myślał, że złamie wolę walki dziewczyny, to się pomylił. Kurko postanowiła walczyć. Teraz walka toczyła się wokół jałowca i na drodze. Walka trwała, a napastnik zadawał kolejne ciosy, po których w ciele Tereski pozostawały dziury.

- Teraz ja pokażę ci, co potrafię – wycodziła Tereska przez zaciśnięte białe zęby. Tereska energicznie odchyłała się na boki i w tył. Ciosy napastnika pręły powietrze. Kurko obniżyła pozycję uginając kolana. Wyciągnięte po chybionych ciosach ręce napastnika znajdowały się nad głową Tereski, która energicznie uderzała. Rozległ się dźwięk gruchotanych kości. Napastnik cofnął się i uderzył o drzewo. Zaczęło nagle wiać. Wiatr się wzmaczał. Dziewczyna zadając ciosy połamala sobie ręce. Do napastnika dołączył pomocnik, który uderzał dziewczynę w plecy.

- To nie jest uczciwe. Nie! K... - dziewczyna nie zdążyła dokończyć słowa, gdyż napastnik ścisnął teraz jej gardło. Nierówna walka trwała. Zło wydierało kurpiowskiej krainie życie i siało wokół strach.

Umęczoną dziewczynę napastnik włókł do niewielkiego brzozowego lasku. Na drodze, gdzie przed chwilą toczyła się walka, stał śnieżnobiały nieosiodłany koń. Wierzchowiec patrzył niespokojnie w kierunku brzozowego lasku. Koń, kręcąc niespokojnie głową, zerwał się do biegu. W pełnym galopie koń wpadł w zarośla brzozowego lasku. Za koniem biegł białe - czarny łaciaty pies, który przybiegł z pobliskich zabudowań.

W jednym z domów w Soqua tej nocy na Tereskę czekał mały chłopiec, który lubił, gdy mu czytała i opowiadała historyjki. Dziewczyna nie przysła i nie przychodziła przez

kolejne dni i wieczory.

Zwierzęta stały nad dziewczyną wpatrując się w jej postać. Dziewczyna wstała. Wyglądała inaczej. Pojaśniało. Biała postać Tereski szła polami w kierunku wzniesienia znajdującego się na zachód od zabudowań Asgardu. Za dziewczyną podążał biały koń i pies w czarno - białe łaty.

Nadchodziła, nieuchronna, pewna i spokojna – jak sprawiedliwość.

Zatrzymali się na wzniesieniu. Świtało, Tereska patrząc w niebo mówiła:

*Wiesz, że kochałam
Chciałam dla niego
Tak jak umiałam
Boże, wszystkiego
Wiem, nie zdążyłam, mój brak zręczności*

*Wierzyłam w siebie
Pragnąc wolności
Dziś widzę Ciebie
Widzę dokładnie
Zakon (komuna) przepadnie.*

Wołania Tereski - Kurko można usłyszeć w kurpiowskich lasach do dziś. Myśli, uczucia i pragnienia młodej kurpiowskiej niewinnej dziewczyny wypełniły kurpiowską krainę i żyją nadal. Bowiem bohaterowie nigdy nie umierają.

Do Tereski podszedł wysoki starszy mężczyzna w ciemnobrązowym płaszczu z kapturem na głowie. Mężczyzna miał siwą, starannie przyciętą brodę i czarną opaskę na jednym oku. Kaptur przysłaniał mu twarz.

- Już czas? Tak? – powiedziała Tereska patrząc na przybysza.
- Jak Ci się dziecko podobało to, co zobaczyłaś?
- Nie wiem, czy sobie poradzą.
- Tak, a wiesz, też tak o tym myślałem.
- Chcesz jeszcze zostać?
- Ile będę miała czasu? - zapytała Tereska.
- Tego nie możemy wiedzieć. Czas, moje dziecko, jeszcze musisz się do tego przyzwyczaić.

Mężczyzna zdjął płaszcz i podał go dziewczynie. Następnie zdjął przez głowę pas z mieczem i podał go Teresce, która ubierała właśnie płaszcz zarzucając kaptur na głowę.

- Do zwrotu! - mężczyzna podniósł palec i uśmiechnął się dobrotliwie.

- Jestem zaskoczona dzisiejszą zmianą.

- Wiem, ale musisz się przyzwyczaić, że my, ludzie zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga i jesteśmy nieśmiertelni tak jak On. Zmieniamy się, to prawda, ale nie można nas unicestwić skutecznie.

- Czy to, co mnie spotkało, to przeznaczenie?

- Nie, kochana. Ludzie, którzy Cię skrzywdzili, nie chcieli postępować uczciwie.

- Dobro zwycięży?

- Tylko ono ma sens. Tylko dobro i uczciwość ma sens. Zobaczysz jeszcze, że zło i zły los nie istnieją. Jest natomiast wielki niedostatek miłości, dobra, prawdy i uczciwości.

- Rozumiem. Jak wyglądam?

- Jak fortuna, Teresa – Fortuna.



Fortuna

Epilog

W miejscu walki Kurko z Glande do dzisiaj w Myszyńcu Starym stoi krzyż upamiętniający Tereskę. Jan z Kolna został studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ojciec Jana z Kolna zamieszkał w Gdańsku, gdzie był zarządcą spichlerza królewskiego na wyspie spichrzów. Rodzina Colno należała do grona kupców gdańskich.

Do 1559 roku Kurpie nie płacili danin i podatków. Dnia 20 grudnia 1630 r. w Tykocinie król polski Zygmunt III Waza, wielki książę litewski, ruski, pruski, żmudzki, mazowiecki, inflancki, a szwedzki, gotski, wandalski dziedziczny król, przywilejem królewskim potwierdził wcześniejsze zwyczaje i wolności kurpiów. Mieszkańcy Kurpiowszczyzny, będący potomkami Galindów, Pogezan, Myszyngów oraz Polan wytworzyli oryginalną kulturę społeczną, prawną, artystyczną oraz organizację wojskową. Kurpie byli zaufanymi powiernikami Bony Sforzy, królowej Polski, wielkiej księżnej litewskiej, księżnej Rusi, Prus i Mazowsza, księżnej Mediolanu, Bari i Rossano. Kurp Wilga dowodził wywozem skarbów Bony do księstwa Bari. Z biegiem czasu Soqua - święte miejsce, teren wieców, targów, zebrań i zawodów straciło swój pierwotny charakter. Pozostała pamięć o Myszyngach. Okoliczni mieszkańcy, rody kurpiowskie i myśliwi, zamieszkujących razem w jednym skupisku potomków Polan, Myszyngów, Galindów i Pogezan najczęściej nazywali Meszańcami. Na terenie puszczy powszechne było, że w jednej osadzie zazwyczaj zamieszkiwał jeden kurpiowski ród. Skupisko rodów w jednej osadzie jawiło się Kurpiom jak mieszanina rodów. Wpływ na ugruntowanie się nazwy Myszyniec miała również misja Jezuitów. Okoliczni myśliwi, Myszyngowie, Meszańcy oraz Mysja – jak mawiali Kurpie utrwalili się w świadomości społecznej tak, że dawne Soqua (Sequa, Segua), miejsce zawodów, wieców, targów i jarmarków, coraz częściej nazywano Myszyńcem.

W 1708 roku Kurpie pokonali w walce największego władcę ówczesnej Europy - króla Szwecji Karola XII. Szwedzi stracili ok. 1000 ludzi, kilka tysięcy koni oraz sporą ilość wozów taborowych. Od tego czasu powszechne w Europie stanie się powiedzenie „strzela jak kurp”.



Płaskorzeźba Kurko na jednej z gdańskich kamienic.

Niniejsza część I powieści historycznej Myszyngowie – Preludium jest częścią trylogii: Preludium, Fortuna (część II), Przyspieszenie (część III).

Ciekawostki:

1. Zgodnie z mapami G. Mercatora, (wyd. 1585 – 1595 r.) i Wacława Grodeckiego z 1571 r. w sercu kurpiowszczyzny pomiędzy miejscowościami Colno (dzisiejsze Kolno), Ostrolenka, Pupperi (dzisiejsze Spychowo), Rossocken (dzisiejsze Rozogi) znajdowała się miejscowość Soqua, Sequa lub Segua.
2. W 1273 r. wódz Pogezan Linka toczył walki o odzyskanie miejscowości Elbląg (dawne Truso) z rąk Krzyżaków. Po przegranej, Pogezanie oraz ich wódz Linka prawdopodobnie przenieśli się na tereny Galindii.
3. Galindia, Galindowie – Klaudiusz Ptolemeusz w swoim dziele "Geografia" z II wieku n.e. informuje o ludzie Galindai (Γάλινδοί), żyjącym na terenie dzisiejszej północno – wschodniej Polski. Wg kronikarza Erazma Stelli nazwa Galindia pochodzi od imienia Galyndo - ósmego syna legendarnego króla Prusów Wejdewuta. Jedynym znanym królem Galindów był Ysegups (być może był to Yarl Segups). Wg innych źródeł Galindia wzięła nazwę od słowa *galas*, oznaczającego „kraj położony na końcu świata”.
4. Znany historyk Karol Szajnocha twierdził, że w polskich warunkach Wikingów nazywano Myszyngami (*Mysingowie*).

Charakterystyczne dla Myszyngów, do których należały różne grupy etniczne w tym również prusowie, słowianie, jaćwingowie, duńczycy były wyprawy o charakterze kupieckim, rabunkowym oraz osadniczym.
5. Skrzydlaty smok był herbem księstwa czerskiego (historyczne księstwo mazowieckie ze stolicą w Czersku).
6. Ulfberht – tajemnicza inskrypcja umieszczana na mieczach używanych przez Mysingów. Pewnym jest, że Mysingowie używali mieczy z niedostępnego wówczas w Europie stopu stali tyglowej. Miecze Mysingów znacznie wyprzedzały swoje czasy i były uznawane za doskonałą broń. Pochodzenie stali tyglowej oraz wytwórcy mieczy Ulfberht pozostają niewyjaśnioną tajemnicą historii.
7. W czerwcu 1453 r. król Kazimierz Jagiellończyk brał udział w zjeździe szlachty koronnej w Piotrkowie.

8. Martin Truchsess von Wetzhausen (ur. 1435, zm. 1489, wielki mistrz zakonu krzyżackiego w latach 1477-1489) zanim został wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego był zakonnikiem w Brodnicy i Elblągu.
9. Na osadnictwo w puszczy kurpiowskiej wskazuje inwentarz starostwa łomżyńskiego z 1549 r. (AGAD:MK, Lustr. XVIII, nr 4, k. 106), w którym zapisano, że dwór księcia mazowieckiego został spalony przez mieszkańców puszczy kurpiowskiej.
10. Centaur - wielka konstelacja gwiazd odwzorowująca centaura, który owija przednie i tylne nogi wokół Krzyża Południa (Crux). Jedną z gwiazd gwiazdozbioru centaura jest - alfa Centauri - najbliższa nam potrójna gwiazda. Wokół niej krąży najbliższa znana nam planeta pozasłoneczna – alfa Centauri Bb.
11. Galindowie i Pogezanie hodowali silne i wytrwałe kuce, które są przodkiem konia trakeńskiego (rasa konia pochodzenia staropruskiego), który jest spokojny, przyjazny, chętny do pracy i szybko się uczy.
12. Widoczny dla Galindów i Pogezan Krzyż Południa (Crux) obecnie jest obserwowany na południowej półkuli naszej planety. Krzyż Południa możemy obecnie zaobserwować na wielu flagach państw leżących na południowej półkuli (Australia, Papua-Nowea Gwinea, Nowa Zelandia, Samoa, Brazylia). Precesja osi Ziemi (oś ziemską kreśli na tle nieba okrąg) sprawiła, że Krzyż Południa (Crux) zniknął z nocnego nieba Galindów i Pogezan i obecnie jest dobrze widoczny na półkuli południowej. Prusowie Krzyż Południa umieścili jako symbol w heraldyce bardzo wielu pruskich rodów (półtora krzyż).
13. Segu(idilla) – żywy taniec hiszpański zbliżony do bolera, tańczony przy akompaniamencie gitar i tamburyn.